Nr. 78. Lwów — Sobota dnia 5 Kwietnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 10 h. Numera z przeszłości dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korespond. prywatne „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Wincentego F. Jutro: E. 1 po Wiel. Cel. S. | Nikona Męcz. Zacharyasza | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 40 Zachód „ „ 6 m. 28 | Długość dnia godzin 12 minut 43 Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Bojkot niemieckich towarów.

Zaraz po sprawie wrzesińskiej zaczęła się, jak wiadomo, agitacya za zerwaniem stosunków handlowych z Niemcami. Ruch ten powstał najpierw w Warszawie, ale nie w sferach kupieckich, lecz wyłącznie w niektórych dziennikach, które traktowały rzecz przeważnie ze stanowiska politycznego i uczuciowego, a bardzo mało z ekonomicznego. Dopiero później przeniosła się ta agitacya do Galicyi i ognisko swe założyła w Krakowie, ale tu się rozwinąć nie mogła, ponieważ nie posiadamy żadnej zgoła samoistności ekonomicznej. Poruszenie tej sprawy przyniosło nam jedynie tę smutną korzyść, iż w całej pełni stanął przed nami fakt, że mamy nie takie towary, jakie sami mieć chcemy, lecz wyłącznie takie, jakie nam zagranica dać zechce, a nawet nam dawać pośledniejsze gatunki, które sama nazywa „galicyjskim towarem". Przekonawszy się o tem, wiemy teraz, że nie o żadnych bojkotach nam myśleć, lecz o długiem, cierpliwem, niezmudzonem wybijaniu się z ekonomicznej niewoli. Jeżeli ta sposobność choć trochę przypomni nam piękne uchwały ostatniego zjazdu przemysłowców w Krakowie i wybrane na nim komisye zachęci do owej teoretycznej pracy, którą im powierzono, to już na początek będzie dodatnim skutkiem agitacyi za zrywaniem handlowych stosunków z Niemcami. Innych korzyści być teraz nie może.

Nieco inaczej przedstawiała się ta sprawa w Królestwie. Posiada ono dość silny, wprawdzie w znacznej mierze nie polski, zawsze jednak krajowy przemysł, który we własnym interesie mocno popierał wyłączenie z handlu towarów zagranicznych. Jeszcze ważniejszą okolicznością jest to, że państwo taryfami celnemi silnie popiera rozwój własnego przemysłu. W końcu jest w Królestwie pewne doświadczenie handlowe i są kapitały, które przez ogromne zastępy Polaków nie mogą być lokowane w ziemi, albowiem w Królestwie cena jej jest już wielka, a ościenne prowincye są zamknięte dla polskich ziemian. Z tych wszystkich powodów można było orzec pobieżnie, że wykluczenie towarów niemieckich z handlu jest możliwe. Lecz po takiem pobieżnem orzeczeniu przyjść musiała kolej na gruntowne zbadanie rzeczy, a gdy do tego się wzięto, pokazało się, że niepodobna wykonać myśli rzuconej przez prasę.

Ankieta przeprowadzona w sferach poświęcających się specyalnie kupiectwu i przemysłowi wykazała, że nietylko brak kapitałów na wykonanie tak rozległego przedsięwzięcia, które z natury stosunków musi się opierać na szerokim kredycie, zadawalającym się małym handlowym procentem — znacznie mniejszym w Niemczech, aniżeli u nas — lecz nadto nasze kupiectwo nie jest solidarne, a społeczeństwo nie posiada odpowiedniego wychowania, lekceważy terminy handlowe i zbyt pobłażliwie traktuje nieakuratnych dłużników. Trzeba zatem etykę społeczną dostroić do koniecznych wymagań handlowych, a wtedy dopiero można myśleć o wybijaniu się z ekonomicznej zależności od obcych. Na razie lepiej jest skupić energię przemysłową dla rozwinięcia tych kilku gałęzi przemysłu, które już istnieją, aniżeli rozpraszać siły na tworzenie wszystkich gałęzi, bez których publiczność obejść się nie może.

Sekcya handlowa Towarzystwa popierania przemysłu i handlu zamknęła agitacyę za wypieraniem towarów niemieckich argumentem jeszcze jednym a nader dobitnym, który tak brzmi: „Bojkot nie jest możliwy i nie jest pożądany. Osłabiłby on przedewszystkiem nas samych. Warszawa przez swe położenie geograficzne jest powołana do pośredniczenia między fabryczną produkcyą zachodu a konsumcyą wschodu. Coraz widoczniej staje się ona pierwszorzędnym punktem tranzytowym, a operacye tranzytowe dają miliony, których wyrzekać się dla dokuczenia Niemcom byłoby niedorzecznością. Próby nawiązania stosunków z Francuzami i Anglikami dały niezbity dowód, że na tak nagłą zmianę dróg handlowych nie są przygotowane żadne czynniki. Wprawdzie nawiązano stosunki z Czechami, wszelako dotąd tylko podczas bankietów, a to jest prosty żart".

Tak więc jest ostateczny rezultat agitacyi dziennikarskiej za zerwaniem handlowych stosunków z Niemcami. Instytucya kompetentna, Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, wydała swój sąd, któremu nic nie można zarzucić. Niech on będzie wskazówką dla wszystkich, którzy szczerze się zajmują sprawami społecznemi, że choćby najgorętszemi frazesami niepodobna się oswobodzić od ekonomicznej zależności. Sprawa była postawiona bałamutnie: nie trzeba myśleć o szkodzeniu komukolwiekbądź, dziś Niemcom, jutro komuś innemu, lecz trzeba tylko pracować nad sobą, uczyć się, myśleć, oszczędzać, rozwijać solidarność społeczną i żyć z rachunkiem, a reszta sama z tego wszystkiego wyniknie. Jeżeli będziemy silni ekonomicznie, wtedy i Prusacy poczną inaczej traktować Wielkopolskę.

Ferment w Macedonii i Albanii.

Z Konstantynopola donoszą, że ambasadorowie Austro-Węgier, Rosyi i Anglii poczynili Porcie przedstawienia, że koniecznie trzeba ukoić wzburzenie, które w sposób niebezpieczny rozwija się w Macedonii i Albanii. W obu tych prowincyach pojawiły się liczne bandy, doskonale uzbrojone i już podobno walczące z tureckiemi wojskami. W Macedonii kieruje ruchem rewolucyjnym były prezes komitetu bułgarsko-macedońskiego Sarafow, skazany przez sąd w Sofii na więzienie za wykonanie kilku politycznych mordów, poczem usunięto go z komitetu. On jednak założył nowy komitet, już zupełnie tajny, sam się również ukrywa tak szczelnie, że nie wiadomo gdzie przebywa: w Bułgaryi, Rumelii, czy Macedonii, wiadomo tylko, że jest naczelnikiem ruchu rewolucyjnego. W Albanii niektóre okolice są już opanowane przez powstańców, tak naprzykład z Ipeku władze tureckie musiały uciec. Chociaż Albańczycy w ogóle są nieżyczliwi Słowianom macedońskim, jednakże dla wzmocnienia swego stanowiska rewolucyjnego popierają rewolucyę macedońską. Przez porty albańskie nad Adryatykiem dowożona jest broń i amunicya dla wszystkich zrewoltowanych okolic tureckich. Austrya i Rosya, trzymając się ściśle swego układu co do spraw bałkańskich, zmuszają Portę do rozwinięcia środków przeciw rewolucyi, przyczem jednak zalecają umiarkowanie w traktowaniu ludności. Depesze z Konstantynopola już zadały kłam doniesieniom dzienników berlińskich, jakoby rosyjski ambasador Zinowiew zaprotestował przed Portą przeciw wysyłaniu wojsk tureckich do Albanii i Macedonii; owszem, chociaż już wysłano 35.000 żołnierzy, jednakże za zgodą ambasadorów Turcya powołała z Azyi Mniejszej jeszcze czterdziesto-tysięczny korpus. Również zaprzeczono bajce, jakoby Rosya zamierzała rozciągnąć swój protektorat nad Armenią, Austrya zaś nad Macedonią. Oba te mocarstwa wcale nie myślą o takiem rozbieraniu Turcyi, które jest zgoła niemożliwe; przeciwnie, one szczerze pragną spokoju w tureckich prowincyach i dlatego podniecają energię Porty, ale zarazem wykazują jej, że musi przeprowadzić reformy, któreby nareszcie dały ludności znośne warunki życia.

Tak brzmią półurzędowe oświadczenia austryackie i rosyjskie. Jednakże z wszystkich wiadomości, nadchodzących z Macedonii i Albanii, wynika, że Turcya nie zdoła zapobiedz powstaniu w tych prowincyach.

Odnowienie traktatów handlowych.

Kuryer Hannowerski — organ nadprezydenta hannowerskiego — donosi, że rokowania handlowe między Austro-Węgrami, Rosyą, Niemcami i Włochami już wyszły ze stadyum przygotowawczego i teraz bez przeszkód postępują tak raźno, że projekty traktatów będą zupełnie wypracowane do jesieni, poczem niezwłocznie staną na porządku dziennym parlamentów, jako przedłożenia rządowe. *Kuryer Hannowerski* zapewnia, że jest to wiadomość zupełnie pewna, której zresztą rząd niemiecki nie ma powodu taić, ponieważ zrezygnował z nadziei przeprowadzenia swojej taryfy celnej, a na żadną inną bezwarunkowo się nie zgodzi. To doniesienie hannowerskiego pisma, o ile dotyczy Austro-Węgier i Włoch, nie może wzbudzać żadnej wątpliwości po rezultatach zjazdu hr. Bülowa z włoskim ministrem Prinettim, ponieważ wiadomo, że wedle ich układu, traktat polityczny z Włochami będzie się opierał na traktacie handlowym, a taki między nimi układ nie mógłby stanąć, gdyby hr. Bülow nie był pewny, że umowa handlowa Niemiec z Austro-Węgrami jest zabezpieczona. Natomiast może wydać się dziwnem, że układ handlowy z Rosyą już jest jakby zapewniony, jednakże i to jest prawdopodobne. Przypominamy, że rosyjski minister finansów oświadczył niedawno, że Rosya się zgodzi na pięciomarkowe cło od stu kilogramów żyta, a takie właśnie cło na ten główny produkt rosyjskiego wywozu wstawiono do minimalnej taryfy niemieckiej, chodzi więc tylko o to, żeby ta minimalna taryfa była zastosowana do Rosyi. Otóż zapewne to jej przyrzeczono z Berlina, gdyż w przeciwnym razie rząd petersburski nie byłby spieniężał swej ostatniej pożyczki na niemieckim rynku, czem się nawet naraził na niezadowolenie finansistów francuskich. Sam rząd niemiecki zaciąga w swym kraju pożyczki na $3\frac{1}{2}$, a nawet na 3 procent, tymczasem rosyjski płaci 4%, a żąda niezbyt wiele, bo tylko 181.959.000 rubli, czyli 393 mil. marek — czyni więc wielką dogodność kapitalistom niemieckim, pomijając swych stałych francuskich kredytorów. Widocznie zatem wynagradza Niemców za pomyślny przebieg układów o traktat handlowy.

Korespondencye.

Rzym 1 kwietnia.

Ledwie uciszył się na czas jakiś ruch strejkowy na kolejach i we fabrykach, gdy obecnie przyszła kolej na zmowy chłopskie. W północnych Włoszech szerzy się agitacya pomiędzy chłopami i służbą folwarczną za porzuceniem roboty na folwarkach i w polu, celem uzyskania lepszych warunków. Wszędzie, gdzie padł posiew socyalistyczny, gdzie się zorganizowały ligi i federacye chłopskie, agitacya przybiera szybko rozmiary zatrważające. Chłopi stawiają właścicielom coraz to nowe warunki. Tak np. w okolicy Vercelli, oraz w pobliżu Bolonii, kwitnie na wielką skalę uprawa konopi i lnu do wyrobu płótna; otóż ligi socyalistyczne domagają się, aby właściciele zarzucili uprawę konopi, a wzięli się do kukurydzy, której uprawa jest lżejszą. Położenie właścicieli ziemskich tamtejszych jest rzeczywiście nie do pozazdroszczenia. To też z oburzeniem czytają oni oświadczenie ministra spraw wewnętrznych, p. Giolittiego, który powiedział, że wobec tego ruchu chłopskiego, mającego charakter wcale nie polityczny, ale „czysto ekonomiczny", rząd pozostanie bezstronnym widzem i tylko strzedz będzie porządku publicznego. A jak długo ruch ten będzie tylko ekonomicznym? Z tem wszystkiem, rząd wysłał do Włoch północnych swoich komisarzy, aby prywatnie pośredniczyli pomiędzy robotnikami a właścicielami, aby zapobiegli zaburzeniom. Koniec końców, obie strony teraz się pogodzą, ale czy tak samo będzie w przyszłości? Apetyt uboższych klas pracujących wzrasta i wzrastać dalej będzie, a kto wtedy może za co ręczyć?

Zaczynają tu obiegać wieści o przyszłej wyprawie Włoch do Trypolisu. W konsulcie, t. j. w pałacu ministeryum spraw zagranicznych, sąsiadującym z Kwirynałem, zaprzeczają pogłoskom. Faktem jest jednak, że w ostatnich dniach zamianowano odrazu 22 nowych lekarzy marynarki i że Włochy skoncentrowały eskadrę wojenną w Gaecie. Do tego jeszcze minister wojny zatrzymał dotąd pod bronią całą jedną klasę poborową z roku 1878, powołaną świeżo pod broń wobec grożących zaburzeń. Niedawno temu przecież prasa włoska nawoływała do zajęcia Trypolisu. Nawet prof. sanskrytu na uniwersytecie rzymskim (pierwszy tłómacz Sienkiewicza na język włoski) hr. Anioł de Gubernatis, daje tej politycznej myśli niejako naukową sankcyę. De Gubernatis dowodzi, ni mniej ni więcej, że sułtan turecki posiada prawo zwierzchności nad Trypolisem tylko jako uzurpator tronu bizantyńskiego, a państwo bizantyńskie było tylko dalszym ciągiem cesarstwa rzymskiego. Przed powstaniem państwa wschodniego, Trypolis zależne było bezpośrednio od Rzymu. Babka Augusta, pierwszego cesarza rzymskiego, była córką handlarza perfum z Trypolisu, osiedlonego w Ariccii pod Rzymem. Septymiusz Sewer, którego cesarski łuk wznosi się jeszcze na „forum", pochodził z Trypolisu. Zatem Rzymianie, idąc do tego kraju, będą u siebie, wrócą do siebie i mają do tego prawo historyczne.

Zbliżenie polityczne Włoch do Francyi, które niedawno nastąpiło, przyczynia się w znacznej mierze do ożywienia poczucia wspólności rasowej obu narodów. Zwłaszcza na polu sztuki i literatury odzywają się tak we Włoszech jak i we Francyi coraz częściej nawoływania do wyswobodzenia się z pod wpływów germańskich, czyli, jak się tu wyrażają, z pod wpływu gotycyzmu, a pielęgnowania cech cywilizacyi rodzimej, łacińskiej. W dziedzinie muzyki hasło to streszcza się w żądaniu uprawiania melodyi na wzór starowłoskich kompozytorów. Tak np. w nekrologach zmarłego tu niedawno wybitnego pedagoga muzycznego, dyrektora Akademii św. Cecylii, Filipa Marchetti, autora oper „Ruy Blas" i „Gustaw Waza" — podnoszą, że niestrudzenie wpajał on w swych uczni poczucie odrębności muzyki włoskiej i zalecał im wstępowanie w ślady świetnych jej mistrzów, a otrząsanie się od mglistych teoryi Północy.

W dziedzinie poezyi podobne tendencye wypowiada d'Anunzio. Chce on nawrócić duszę włoską do rodzimej formy, wydobyć literaturę i sztukę z nowoczesnego barbarzyństwa i bronić „penatów umysłowych ducha łacińskiego", przeciw gotykom i kosmopolitom. Gdyby d'Anunzio dotrzymał zamiarów, jakie nieraz objawiał i mógł wznieść się wyobraźnią do wysokości Dantego, czy też Leonarda da Vinci, nowe widnokręgi otwarłyby się przed myślą włoską. Niestety jednak wielkich swych zapowiedzi on nie dotrzymuje. Ostatnie jego dzieło sceniczne, tragedya „Franciszka z Rimini" upadło, pomimo poetycznych piękności słowa. Obecnie zapowiada on drugi z rzędu romans z cyklu „Lilii", a na scenę przygotowuje „króla Numę" dla teatru w Vicenzy, gdzie Palladio, jeden z największych budowniczych z epoki włoskiego odrodzenia, wystawił, według wzoru teatrów grecko-rzymskich, wspaniały pomnik, zwany „Teatro olimpico". Równocześnie marzy Annunzio o urządzeniu takiego teatru na Janikulu, w Rzymie, panującym nad śliczną panoramą wiecznego miasta. Skoro jednak, dla braku funduszów, dramat włoski nie może mieć obecnie tego przybytku, d'Anunzio zwrócił wzrok do „Teatru Olimpijskiego" w Vicenzy.

Obok d'Anunzia posiada współczesna literatura włoska szereg wybitnych i głośnych nazwisk, które przypomniały się nam w ostatnich czasach nowemi dziełami, jak Fogazzaro, Verga, Rovetta, de Amicis, Matylda Serao i inni, oraz Carducci, którego dzieła zbiorowe niedawno się ukazały. Z biografii Carducciego, dodanej do tego wydania, dowiadujemy się o jednym znamiennym szczególe. Oto ojciec poety, chcąc złamać dziki opór syna i jego skłonności antireligijne, zamykał go na klucz z „Żywotami świętych". Pomimo tych wysiłków syn jego w późniejszem swem życiu posunął ateizm do bluźnierstwa, do kultu szatana, stał się bożyszczem masonów włoskich i destruktorem uczuć religijnych w narodzie.

Matylda Serao, głośna autorka neapolitańska, wydała świeżo powieść p. t. „Siostra Joanna od krzyża", którą zaliczają do najlepszych jej rzeczy. Serao jest bardzo płodną autorką i oprócz opisów podróży, wspomnień i mnóstwa artykułów, wydała już jedenaście tomów powieści i nowel. Prócz tego codziennie niestrudzenie od szeregu lat pracuje w *Mattino* neapolitańskiem. Głównem jej dziełem jest „Paese di cuccagna", obraz z życia neapolitańskiego. W ostatniej swej powieści przedstawia autorka zakonnicę ze zniesionego przez rząd klasztoru, biedniejącą coraz więcej, wypędzoną przez rodzinę i kończącą wreszcie żywot w przytułku dla ubogich. Matylda Serao posiada wielkie zalety pisarskie, oryginalność, potęgę wyobraźni, szlachetny realizm, siłę stylu i wielką łatwość inwencyi, prawdę i poczucie poezyi w rzeczach codziennych. W sposobie przedstawienia posiada energię suggestyjną, łatwość wywołania zamierzonego wzruszenia, w czem może jeden tylko Edm. de Amicis ją przewyższa. W ostatnich czasach p. Serao zwraca się do studyów ludowych, do malowania nędzy ubogich, do tego mrowiska neapolitańskiego, w którem tkwi przepyszny materyał obserwacyjny. Poprzednia jej powieść „Ballerina" (Tancerka) osnutą jest na tle zakulisowych spraw słynnego teatru „San Carlo".

O życiu prywatnem autorki nie mówmy tutaj. Można jej może wiele zarzucić, a w ostatnich czasach naraziła się ona swojej ojczyźnie artykułami, rozesłanymi do dzienników zagranicznych, w których broniąc siebie przed zarzutami śledztwa rządowego, cisnęła błotem na dwór królewski. Południowy temperament redaktorki *Mattino*, której pono największem nieszczęściem jest jej mąż, p. Scarfoglio, poniósł ją i tym razem za daleko.

Na przeciwległym biegunie stoi Włoch z północy, Ant. Fogazzaro, charakter idealny, człowiek wzorowy, poeta i potrochę marzyciel. Jego ostatnia powieść „Światek nowożytny",

---

190)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Palafox szedł, jak mara, jak widmo. W oczach mu ciemniało.

Naraz z piersi Hiszpanów dobył się okrzyk pełen dumy, szczęścia, radości:

— Palafox! Palafox z nami! Hasta la ultima tapia!

Okrzyk ten wrócił wodzowi siły. Podniósł głowę, rzucił groźne spojrzenie ku szeregom francuskim i dobywszy szpady, biegł na najeżone bagnety.

Za Palafoxem sunęli Butron, Estaban Fleury, Boggeiro, a w końcu Santiago Sas. Fala prąca ku mostowi zatoczyła się i wpadła na okopy. Natarcie było szalone, bohaterskie. Francuzi nie ostali się naporowi i cofnęli się w nieładzie.

Procesya zabrzmiała pieśnią dziękczynną. Radość opanowała Hiszpanów. Generał Manso, który był nadciągnął ze świeżym oddziałem — rozpoczął sypanie nowych wałów.

Kobiety i dzieci, pod wodzą Manueli Sancho i słynnej Augustiny Arragon, opatrywały rannych, rękoma zgarniały ziemię, w fartuchach i workach dźwigały ją na nową linię okopów.

Wśród wynikłego zgiełku i rozgwaru Butron naprożno szukał Palafoxa. Spotkał wypoczywającego na chwilę don Estabana i zagadnął go niespokojnie:

— Gdzie Palafox?

Pytanie, choć cichym wymówione głosem, doszło do czujnych uszu tłumu.

Rozgwar umilkł.

— Gdzie Palafox?... — szeptano dokoła z trwogą.

Żołnierze bez wahania zsunęli się do zasłanej trupami fosy.

Po gorączkowych poszukiwaniach, odnaleziono wreszcie wodza.

Palafox leżał na wznak, przywalony zwłokami poległych obok niego. Z szerokiej rany na czaszce sączyła się struga krwi.

Gdy omdlałe ciało Palafoxa poniesiono ku Saragossie, lud aragoński jęknął głucho.

Cios nie mógł być dotkliwszym! Cała nadzieja, cała moc, siła, zaufanie, wola, hart... padły!

Łoże Palafoxa otoczyli bracia zakonni. Całą sztukę lekarską rozwinięto, byle mu powrócić siły, przed tron Wszechpana spłynęły modły o zdrowie, o życie.

Palafox leżał bezsilny. Nie ta rana go powaliła, nie ona wytrąciła mu oręż z ręki, lecz nieubłagana zajadła febra, a z nią tyfus! Czerwone plamy okryły twarz bohatera, gorączka odjęła mu resztki przytomności!

Dzień sądu zawisł nad Saragossą! Ołowiane niebo zdawało się być głuchem na jęki. Zebrana chunta powierzyła dowództwo generałowi San March.

Gazan ponowił szturm na przedmieście. Lannes przygotowywał się do stanowczego kroku. W legii zawrzała praca gorączkowa. Zbijano drabiny, przygotowano pęki chrustu. Rognat rył pod bateryami.

Lada dzień Saragossa miała zapaść się w gruzy.

Palafoxa zabrakło, lecz została wiara. Kościół Nuestra Seniora del Pilar bezustanną drżał modlitwą. Santiago Sas zagrzewał słowem upadły na duchu lud i wołał:

— A oto patrzcie! Ani jedna kula nie dosięgła świątyni naszej Opiekunki.

Lud poglądał ku wieży Nuestra Seniora del Pilar i krzepł na duchu.

Było południe. Na przedmieściu wrzała zacięta walka. Gazan dał słowo Lannesowi, że Arrabal w ciągu dwudziestu czterech godzin będzie opanowanym. Marszałek niecierpliwił się, wreszcie, ściągnąwszy dwa pułki szaserów i batalion grenadyerów, przeprawił się na drugą stronę rzeki i stanął sam pod Arrabalem.

Gazan miał istotnie zadanie nielada. Generał Villalba wystawił był znów silną bateryę na spadzistym okopie. Baterya, wyginająca się w półkole, a obsadzona ośmioma moździerzami i czterema haubicami wielkiego kalibru, raziła piechotę francuską, skręcała każdy atak, dziesiątkowała szeregi. Gazan chciał zmusić ją do milczenia, naprowadzał armaty, lecz haubice hiszpańskie niosły dalej.

Lannes jednym rzutem oka zmierzył i rozeznał położenie. Szaserów pchnął na lewe skrzydło, nakazując im łuk zatoczyć i szturm przypuścić w chwili, gdy działa francuskie umilkną, sam zaś zwrócił się do pierwszej kompanii grenadyerów.

— Żołnierze, — rzucił gromkim głosem. — [illegible] Naprzód!

— Niech żyje marszałek!... — mruknęli wiarusi.

Wśród łoskotu bębnów oddział bermyc ruszył podwójnym krokiem i zginął w obłokach dymu... Villalba powitał ich krzyżowym ogniem. Grenadyerzy szli zimni, nieugięci, niestrwożeni pokosem śmierci — zadaniem ich było umrzeć!

Kompania topniała we krwi, ziemia niebieszczyła się od mundurów, bermyce szarpały kule, lecz na wały wdarło się dziewięciu i padło pod razami piechoty hiszpańskiej.

Tej pauzy, tej chwili, tego mgnienia starczyło szaserom.

Zanim Villalba zdołał zoryentować się, jaki cel miała napaść tej garści szalonych, na lewem skrzydle wszczął się popłoch. Piechota francuska, jak mrowie wysypała się z poza wzgórza i darła się na wały.

Armaty skończyły swoją pracę.

San March, Manso, Butron i baron Versage próbowali stawić opór — daremnie. Francuzi już i prawe skrzydło zaszachowali, a skradając się ku frontowi pozycyi, parli na bateryę.

Godzinę trwała bohaterska obrona. Versage już zdołał odeprzeć kolumnę szaserów, Villalba już zrychtował działa, aby bruzdami krwawemi ją potargać, lecz Gazan nadbiegł z rezerwami...

Raz jeszcze Hiszpanie rzucili się ku przodowi i wygięli czworobok nieprzyjacielski — aż zabrakło im tchu w piersiach, i ziemi pod stopami.

Nastąpił odwrót gwałtowny, bezładny. Skotłowane oddziały wpadły na most i tłocząc się i gniotąc, uciekały ku Saragossie.

Versage z batalionem szwajcarów ucierał się jeszcze, chcąc zasłonić odwrót. Manso i San March nawoływali do porządku. Naprożno! Żołnierz hiszpański nie lękał się Francuzów, lecz don Manuela Cavallero, który stał na przeciwległym brzegu z lontem gorejącym w ręku! Stał zimny i czekał. Trąbki hiszpańskie wzywały do odwrotu.

San March z generałami i oficerami pałaszem wyrębywał sobie drogę.

Don Manuel Cavallero czekał. Wodzowie przeszli. Na moście kotłowały się gromady Hiszpanów, aż za nimi ukazały się mundury francuskie. Don Manuel podpalił nić bawełnianą. Niebieskawy płomyk zsunął się po krawędzi mostu, zamigotał nad wodą, dopadł ostatniego filaru, prysnął iskrami i wyrwał z korzeniami przęsło maurytańskiego zabytku...

Przedmieście było zdobyte...

Dwa tysiące ludzi utracili Hiszpanie w poległych i rannych. Pułki francuskie skurczyły się o setki.

Lannesowi nie dość było tego tryumfu. Zagrzany bitwą, natychmiast kazał zatoczyć działa na lewy brzeg Ebro. Haubice hiszpańskie zwróciły się ku Saragossie.

Nad wieczorem tego samego dnia armaty nowym pierścieniem paszcz ścisnęły miasto.

Za trzecią salwą granat wpadł do kościoła Nuestra Seniora del Pilar i eksplodował u stóp ołtarza Patronki. Za pierwszym dostał się drugi, trzeci, dziesiąty, zamieniając płyty [illegible]

(Ciąg dalszy nastąpi).

tworzy pendant do jego ślicznego „Świątka starożytnego“. Piotr Maironi, mąż Elizy, która dostała obłędu, zakochuje się w Janinie Dessalle, Francuzce rozwiedzionej z mężem; walczy on z sobą, aby nie popełnić wiarołomstwa, czego mu głębokie katolickie zasady bronią, a w chwili, kiedy ma uledz pokusie, powołanym jest do łoża umierającej żony, na który to widok czuje odradzającą się wiarę i religię i postanawia zostać apostołem wiary, poświęcić się dla ludzkości.

Fogazzaro jest jednym z najlepszych powieściopisarzy włoskich, a idzie za tradycyą Manzoniego. Prócz tego rozwija swe poglądy społeczne i religijne w licznych odczytach.

Edm. de Amicis mało teraz pisze. Jego ostatniem dziełem jest „Carozza de tutti“ (Omnibus), szkice i obrazki kreślone jakby w tramwaju przez autora obserwującego życie miejskie.

Jana Vergę, nowelistę sycylijskiego, wsławiła „Rycerskość wieśniacza“. I on także, bardzo płodny w początkach, powoli teraz tworzy, za to więcej pogłębia swoje kreacye. Maluje on Sycylię, jej życie, przesądy i zwyczaje. Uczeń francuskiego naturalizmu, autor „Malavoglia“ i „Nowel wieśniaczych“, stracił nieco wziętości wobec produkcyi literackiej d'Annunzia. Proza tego ostatniego, bogata, dumna, świetna, wspaniała, proza, która maluje wszystkie sny purpurowe i złote widzenia umysłu żądnego zdobyczy, uciechy, wspaniałości, zaćmiła styl Vergi. Obecnie dał on dwa małe obrazki sceniczne „Polowanie na lisa“ i „Polowanie na wilka“ z życia sycylijskiego, ale oba upadły w teatrze. Po „Rycerskości“, udała mu się tylko „Wilczyca“.

Hieronim Rovetta, turyński komedyopisarz, wystawił nowy swój utwór „Romantyzm“, dramat w 4 aktach. Rzecz dzieje się w roku 1854 w Lombardyi, w czasie spisków przeciw panowaniu austryackiemu, kiedy „młode Włochy“ przygotowywały teren pod ruch rewolucyjny, który doprowadził do jedności włoskiej. Jest w tej sztuce piętno patryotyczne, wspomnienia Mazziniego i romantyzmu dziejowego, zapału, retoryki, mające szczególniejszą wartość dla Włochów. One też sztukę ratują. W dramacie występuje także emigrant Polak, niejaki Czeski, który się zakochał w żonie jednego ze spiskowych, hrabiego Lambetti, a kiedy ta uledz mu nie chce, zdradza ją przed władzami austryackiemi, następnie sobie z rozpaczy życie odbiera.

W bieżącym miesiącu, mianowicie w dniach od 21 do 30 kwietnia, odbędzie się tu międzynarodowy kongres historyczny, zapowiedziany z razu na czas od 2 do 10 bm. Podobno przybędzie nań około 600 historyków z różnych stron świata, nie tylko z Europy i Ameryki, ale z Azyi i Afryki. Choć kongres odbędzie się pod patronatem króla włoskiego, niemniej z Watykanu wyszło pozwolenie, aby uczeni katoliccy włoscy wzięli w nim udział. Włochy chcą w tym kongresie wykazać, jakiego postępu dokonały w ciągu ostatnich lat 40-tu w historyi, archeologii, historyi sztuki, języków i t. d. Przed kongresem od 10 do 20 kwietnia historycy zwiedzać będą partyami Wenecyę, Florencyę, Asyż i t. d. Następnie zaś, od 1-go do 3-go maja, zwiedzą Neapol i okolice (w Pompei odkopią przy nich dom). Koleje udzielają obniżki 50%, a Towarzystwa okrętowe dają ten sam rabat dla tych, którzy zajrzą do Sycylii i Sardynii. Kilkunastu badaczy dziejów z Polski stawi się niewątpliwie.

Polaków przybyło tu wielu na święta Wielkanocne. Bawią tu obecnie: księżna Jerzowa Radziwiłłowa z córką, księżna Maciejowa Radziwiłłowa, pp. K. Wołodkiewiczowie, pp. T. Dachowscy, pani Jodko z rodziną, pp. K. Malinowscy, p. T. Michałowski z Kijowa, hrabina Ludwikowa Krasińska, hrabiostwo Fel. Platerowie, pp. Swiejkowscy, hr. Biszping z rodziną, hr. R. Drohojewski, pp. Al. Mańkowscy, p. Złotnicki, bar. Graeve, hr. Włodzimierz Skórzewski, pani M. Zakrzewska z córką i wiele innych.

W sprawie stosunku Polaków do Rosyi.

Redakcya *Kuryera Poznańskiego* otrzymała od jednego z najwybitniejszych obywateli Księstwa następujące pismo:

Nie od dziś pojawiają się w dziennikach artykuły, zachęcające Polaków, by się zbliżyli do Rosyi. Kwestya to nader delikatna i jedynie z wielką oględnością poruszać ją można. Słusznie bardzo prasa polska zachowuje pod tym względem właściwą rezerwę. Gdy jednak objawy te mnożą się coraz więcej, — zupełne milczenie mogłoby być fałszywie tłómaczone, a zasadnicza odpowiedź staje się konieczną. Przedewszystkiem wypada nam zaznaczyć stanowczo, że, o ile chodzi o zbliżenie *polityczne*, może być mowa jedynie o Polakach, żyjących pod berłem rosyjskiem. Wszyscy inni są, na mocy międzynarodowych traktatów, poddanymi innych mocarstw, a zanadto mają doświadczenia i politycznego zmysłu, by się w jakiejkolwiek mierze przyczynić do naruszenia *status quo*.

Wszelkie zmiany tego *status quo* mogą nastąpić jedynie wskutek odmiennych konstelacyi politycznych, na mocy nowych traktatów.

Polacy w żadnej mierze nie będą wpływać na bieg wypadków, ani w razie wojny brać w niej innego udziału, jak ten, do jakiego ich zobowiązywać będzie przynależność do odnośnych armii. A zatem o żadnej politycznej akcyi Polaków, poddanych innym berłom, w celach zbliżenia się do Rosyi, mowy być nie może. Również wykluczonem jest wywieranie wpływu na Polaków, poddanych rosyjskich. Im bowiem wyłącznie samym rozstrzygać wolno, jakie im wobec rządu należy zajmować stanowisko.

Natomiast, na mocy tych samych międzynarodowych traktatów, które stwierdziły przynależność dzielnic polskich do ościennych krajów, pozostał Polakom węzeł jedności narodowej. Utrzymanie jej poczucia i staranie się o zachowanie spójni społecznej i ekonomicznej stanowią wedle brzmienia traktatów działalność legalną, i to daleko więcej legalną, jak n. p. solidaryzowanie się Niemców austryackich z Niemcami cesarstwa.

Wykluczając zatem zasadniczo wszelkie polityczne stosunki Polaków, poddanych austryackich i pruskich, z Rosyą, jako mocarstwem, wolno nam jednakowoż mówić o stosunkach narodu polskiego do narodu rosyjskiego. Dwa te narody łączą pokrewieństwo rasy i analogia warunków ekonomicznych, a rozłączają przeszłość historyczna, system polityczny, wyznanie i rodzaj cywilizacyi.

Rozwój dziejowy nie stanowi nieprzezwyciężonej zapory. Wojowaliśmy długo z Litwą i Rusią, a jednak zbrataliśmy się w końcu.

I systemy polityczne ulegają zmianom.

Rosya jest państwem w pełnym rozwoju. Daleko jej do „saturacyi“ państw zachodnich. Gdy dojdzie do warunków, do których dąży, wskutek naturalnego rozwoju zmienić będzie u siebie mogła niejedno, co dziś dla niej jeszcze potrzebne.

Różnica wyznania również nie potrzebuje stanowić chińskiego muru. Dziś warunki polityczne zmuszają cerkiew rosyjską do pewnego ekskluzywizmu, który przy odmiennych warunkach będzie mógł ustąpić zbliżeniu się kościołów chrześcijańskich.

Większą przeszkodą jest odmienność kierunków cywilizacyi. Polska czerpała oświatę z Włoch i Francyi, a chociaż ona w pierwszych wiekach dochodziła nas po części drogą na Niemcy, była jednak kulturą zachodu i południa. Polska w rozkwicie już się bez pośrednictwa Niemiec obywała, a nowoczesna germańska kultura żadnego na niej nie wycisnęła piętna.

Do Rosyi płynęło światło ze Wschodu. Stąd wielka różnica ustroju społecznego. Lecz może nadejść czas, gdy i te różnorodne cywilizacye zdołają się zamalgamować.

Rozłączają nas zatem warunki przejściowe, a za to łączy pokrewieństwo wieczne.

Duchowa łączność wielkiej rzeszy słowiańskiej konieczną jest dla zachowania równowagi cywilizacyi europejskiej, a w słowiańskiej rodzinie nie może naród polski grać roli biernej, ani podrzędnej. Liczne jego rozrodzenie, świetna przeszłość, a przedewszystkiem bogata cywilizacya muszą mu owszem zapewnić miejsce niepoślednie.

Dlatego, pomijając wszelkie kombinacye polityczne, każdą słowiańską rękę chętnie uściśniemy, skoro nam podaną zostanie szczerze i z uwzględnieniem przynależnego narodowi naszemu we wspólnej rodzinie stanowiska.

Józef Mycielski.

Co i o czem piszą.

Monachijski korespondent *Gazety Lwowskiej* opowiada o tem, jak powstała uroczystość wiosennego piwa, zwanego „Salvatorem“. Pisze on:

Na Izarze pękały lody i jaśniejąca w słońcu kra spływała w doliny, uwiąż zimowa roztapiała się w wiośnie i odkrywała zielone wzgórza Rockhelu. Wówczas nastawało święto. Otwierały się wrota książęcego zamku i przez zwodzony most wkraczała na szeroki gościniec drużyna władzcy tej krainy. Pieśni dzwonów łączyły się z pieśnią ziemi, cieszącej się wolnością. Błyszczały złote napierśniki, ryngrafy i przyłbice, chwytały za oczy barwne szaty pacholików, poprzedzających orszak słodkim dźwiękiem harf i lutni...

Po drugiej stronie Izary wznosił się stary warowny klasztor, w którym osadził kurfirst Ferdynand Maria pobożnych mnichów, sprowadzonych z Burgundyi. Byli to mężowie biegli w trudnej sztuce pisania, rozważni w naukach i przedni mistrze w warzeniu piwa. Dlatego miał ich w poważaniu dwór, a w miłości lud, szukający w murach paulińskich pociechy ducha i ciała. I do nich wiodła teraz droga zbrojnej drużyny...

Możny kurfirst jechał po odbiór daniny, składającej się z dziesięcin wielkich beczek piwa, umyślnie na ten cel przysposobionego. Mnisi witali go procesyą i ucztą, zastawioną w sklepionym refektarzu. Święto wiosny, dzień drugiego kwietnia, dzień radości i wesela! W kryształowych puharach pienił się rubinowy płyn i przelewał białą pianą na stoły. A u stoku góry czekał naród na swoją kolej i wznosił okrzyki na cześć ucztujących. Słońce zachodziło jasne, wiosenne i kryło się za liliową granicę lasów. Zbliżała się pora odwrotu. Panowie dosiadali rumaków i wracali na tamtą stronę Izary, spoglądając dobrotliwie zamglonemi oczami na świat, zasnuwający się zmierzchem. A na ich miejsce wpadała fala narodu, zgłodniała, spragniona i raczyła się resztkami książęcej uczty. Piwo wytaczano na dziedziniec, zapalano smolne łuczywa i dalej trwała ochota.

„Zostawcie troski wasze poza bramami tego klasztoru“, mówili starzy, pojąc się do syta ambrozyjskim trunkiem. Lecz biada nienasyconym. Oto ukazują się dna wyliczonej miary i nie pomogą już prośby rozochoconej rzeszy. Groźni halabardnicy oczyszczają dziedzińce z niedobitków i zamykają bramy, nie zważając na okrzyki chwiejnych postaci, zsuwających się ostrożnie po skalistej drodze klasztoru...

Działo się tak przez lata i wieki. Paulini warzyli raz do roku wiosenne piwo i składali zeń książęcą dań panującym, goszcząc ich i naród w dniu drugim kwietnia na zakonnej górze Rockhelu. Zmieniły się jednak czasy. Wiek XVIII i krwawe wojny poszczerbiły mury zamków i rozproszyły bogactwa zakonu. Jeszcze w roku 1799 zawitał po raz ostatni kurfirst Maks Józef IV w podwoje klasztoru, który zamieniono później — w więzienie. Tam, gdzie toczyła swe wody Izara, mienią się kwiaty łąk, świat się zmienił, zmalał, zubożał — jeno tradycya została. Tradycya święta i piwa. Znaleźli się następcy mnichów, którym podpatrzono tajemnicę warzenia wiosennego piwa, znanego dzisiaj pod nazwą „Salwatora“ i zbudowali u stóp Rockhelu nowożytny browar, wyłaniający się czerwienią dachów z ciemnej zieleni dębów, pamiętających inną, może lepszą przeszłość. — Swięto Paulinów przeistoczyło się w „uroczystość Salwatora“, wyrabianego tak, jak przedtem raz do roku w marcu, w ściśle przez państwo oznaczonej ilości. Zamiast rycerskiej drużyny kurfirstów, zdążają teraz przez cały tydzień, z całych Niemiec zebrane tłumy, aby gasić pragnienie u źródła. Olbrzymie namioty, zastawione kuflami i jadłem ugaszczają nie — pobożnych pielgrzymów. Salwator jednoczy wszystkie stany. Obok nadradzcy sądu apelacyjnego z Lipska, siedzi pierwszy lepszy pan Kufke, albo Müller z monachijskiego przedmieścia — i piją, piją bez miary, bo nuż zabrzmi złowrogi głos dzwonu, oznajmiający wszechświatu, że skończyła się już miara, wydzielona przez państwo wiernym i spragnionym poddanym.

W tym roku skończyła się prędzej niż zazwyczaj, bo nie dotrwała nawet do tradycyjnego dnia drugiego kwietnia. *Das war die grösste Leistung, die München bisher aufzuweisen hat.* Wypróżniono ponoś w pięciu dniach dwa razy po sto tysięcy beczek. Żyjemy przecież w erze wiecznego rozwoju i postępu, więc nie dziw!

List do Redakcyi.

(W sprawie kształcenia panien po ukończeniu pensyi).

Szanowny Panie Redaktorze!

W ważnej, a tak blisko obchodzącej nas kwestyi kształcenia naszych córek, po ukończeniu przez nie pensyi, pragnęłabym zwrócić uwagę na pewne punkty tej sprawy. W niedawno ogłoszonym w *Przeglądzie* artykule w tej materyi wyczytałam, że „dziewczynie inteligentnej i ruchliwej nie wystarczy tradycyjne nalewanie herbaty, bawienie gości i wyszywanie“. Niewątpliwie, ale czyż po za tem niema dla dziewcząt zajęcia? Mnie się zdaje, że na świecie tyle jest do zrobienia, a dziewczę wyszedłszy z pensyi, jest zwykle tak mało rozwinięte, że tych lat kilka (od 18 do 25 roku życia) spożytkować należy na przygotowanie jej do dalszego życia, do urobienia z dziewczęcia — kobiety. Jeżeli jednak, wychowując chłopca, staramy się zastosować do życzenia poety, aby „go przyszłemi jego zabawkami bawić“, to w wychowaniu dziewczyny wcale nie bierzemy w rachubę jej najbliższej przyszłości.

Pragniemy widzieć ją szczęśliwą, nie rozwijamy w niej jednak poczucia obowiązku, którego rzetelne spełnienie jest „zasadniczym warunkiem szczęścia“; pragniemy wydać ją za mąż, a nie myślimy o odpowiedniem jej przygotowaniu do nader trudnej roli żony, która (jeżeli pożycie z mężem ma być szczęśliwe), wymaga niejednokrotnie zaparcia się, a jeszcze mniej myślimy o wiele trudniejszej roli matki, która niosąc nam w darze rozkoszną miłość ukochanego dziecięcia, czyni ją za nie odpowiedzialną i tem samem wymaga niemałego przygotowania i umiejętności.

W tych dniach właśnie odwiedziła mnie młoda mężateczka, która od niedawna została matką, materyał na dobrą matkę i wychowawczynię nie powszedni.

— Kocham swe dziecię — żali się przedemną — ale cóż, kiedy nie wiem, jak sobie z maleństwem poradzić, boję się go dotknąć, a kiedy płacze, nie umiem zdać sobie sprawy, czego mu potrzeba. Wzywam służbę — z goryczą dodaje — która po swojemu uspokaja dziecię, co nieraz najfatalniejsze dla jego zdrowia sprowadza skutki... I po cóż uczono mnie algebry, geometryi i t. p., kazano wnikać w subtelności sztuki i odczuwać zmysłowe dreszcze najnowszych... izmów — woła z oburzeniem zrozpaczona kobieta — a nigdy nie mówiono mi o przyszłych moich obowiązkach, nie pokazano nawet dziecka!...

Aby nie narazić się na tym podobne, rzeczywiście dotkliwe przykrości, koniecznem byłoby, aby nasze córki, po ukończeniu pensyi, zapoznały się — o ile można gruntownie — z kursem gospodarstwa domowego (co będzie nieocenionym posagiem, bo umiejętne rządy w domu, to podstawa dobrobytu i spokoju), a następnie, aby nauczyły się zasadniczych wiadomości z anatomii, fizyologii, pedagogiki, a zwłaszcza hygieny. Pożądanym byłby również wykład głównych zasad, dotyczących ustroju państw i społeczeństw, który dałby kobiecie możność rozumienia otaczającej ją rzeczywistości.

Nauki te znakomicie wpłynęłyby na ogólny rozwój dziewczęcia, nie byłoby czasu na nudy, a nabyte wiadomości, w małżeństwie czy po za niem, szerokie miećby mogły zastosowanie, dając naszym córkom w potrzebie zarobek, a zawsze zadowolenie wewnętrzne. Zajęcie zaś sztuką i literaturą piękną, równouprawnioną z powyżej wymienionemi naukami, zamiast wytwarzać z niedowarzonych pensyonarek rozkapryszone histeryczki, nie byłoby przez głębiej i poważniej rozwinięte umysły rozumiane jednostronnie, lecz utrzymywałoby równowagę uczuć i pragnień młodego serca.

Przedewszystkiem jednak nie wmawiajmy w nasze córki, że przyszły na świat jedynie po to, aby się w salonach mężczyznom podobać i nie cieszmy się, jeżeli która z nich (niestety zbyt często się to zdarza), okazuje szczególne zdolności do flirtu. Chcąc się w ten sposób podobać, rozwijają w sobie zamiłowanie do strojnych gałganów, co w następstwie sprowadza nieraz ruinę całej rodziny, a na razie chybia najczęściej celu, bo najwięcej podobają się właśnie te, które pochłonięte jakąś ideą, czy pracą, o uwydatnieniu swojej piękności wcale nie myślą. Flirtem zaś, dowodzącym płytkości umysłu i oschłości serca, lub rozkapryszenia wyobraźni i nerwów, jeżeli nawet potrafią niekiedy podziałać na zmysły mężczyzny, to wszakże nie zdołają rozbudzić uczucia prawdziwego, głębokiego i trwałego.

Niechaj córki nasze wyrzekną się tego szkaradnego sposobu wabienia ku sobie mężczyzn, niech przygotowują się do życia pracowitego i poważnego, a opromienione wdziękiem zdrowia fizycznego i moralnego, urokiem młodości hożej, pogodnej i odważnej, doprowadzą do tego, że mężczyźni przestaną może „niekiedy ginąć“ za niemi, „a stale gardzić“ niemi, ale będą „zmuszeni“ przyznać jednogłośnie, że kobieta „będąc pod wszystkiemi względami równym mężczyźnie „człowiekiem“, ma niezaprzeczenie wszystkie prawa „ludzkie...“

Wyrazy prawdziwego poważania łączę

A. M.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 4 kwietnia.

Posiedzeniu przewodniczył wiceprezydent Michalski, gdyż prezydent jest od kilku dni obłożnie chory. Na wstępie p. Janowicz zakomunikował, że przedsiębiorcy budowlani, jak pp. Lewiński, Breiter i Żychowicz, którzy prowadzą budowle publiczne, zatrudniają robotników z poza Lwowa. Mówca wyraził życzenie, by prezydyum miasta wstawiło się za robotnikami lwowskimi.

P. Michalski przyrzekł odnieść się do wspomnianych przedsiębiorców i do radzcy dworu Wierzbickiego.

P. Walichiewicz imieniem mieszkańców ulicy Źródlanej przedłożył petycyę o urządzenie na ulicy tej dostatecznego oświetlenia i trotuaru, jakoteż o uregulowanie jej przez usunięcie parkanu, przytykającego do gazowni miejskiej.

Na wniosek dra Głąbińskiego uchwalono upoważnić komisyę administracyjną do wdrożenia rokowań z rządem o dzierżawę akcyzy na dalsze trzylecie, albowiem z końcem br. kończy się dotychczasowa dzierżawa; komisya ta ma prawo stawiać warunki i zgodzić się lub nie na warunki, jakie postawi rząd — zupełnie wedle swego uznania.

Przy sprawie tej p. Blumenfeld zapytał, co się dzieje z reorganizacyą opłat akcyzowych i zniesieniem poboru należytości od spirytusu denaturowanego.

Referent dał wyjaśnienia następujące: Co do zniesienia opłaty akcyzowej od niezbędnych artykułów żywności, jak od zboża, mąki, drzewa, węgla itd., to rząd czyni trudności, chociałby bowiem uszczerbek ten dochodów powetować sobie przez podwyższenie opłaty od t. zw. rzeczy zbytkownych, tj. mięsa i piwa, jak to jest w Wiedniu i Tryeście. Co do zniesienia poboru należytości od spirytusu denaturowanego, to — jak wyjaśnił referent — miejska komisya administracyjna uchwaliła większością głosów wstrzymać się ze zniesieniem tej opłaty dopóty, dopóki nie otworzy się jakieś inne źródło dochodów dla gminy, dzisiaj bowiem finanse gminy są bardzo niepomyślne, a opłaty konsumcyjne i tak już od paru lat znacznie spadły.

P. Gołąb przedstawił sprawę wybudowania nowej t. zw. deponii kału. Dotychczas wywoziło się ze Lwowa nieczystości na tzw. „złoty most“ w Zamarstynowie. Za to gmina zamarstynowska pobierała sowite wynagrodzenie i rościła sobie coraz to nowe pretensye do gminy lwowskiej o prestacye rzeczowe, jak np. o konserwacyę i budowę dróg, urządzenie wodociągów w Zamarstynowie itd. Wygórowane te zachcianki Zamarstynowa zniewoliły gminę lwowską do wyrzeczenia się prawa wywozu nieczystości na „złoty most“. Zakupiła więc gmina pięć morgów 400□ sążni gruntu od ks. Kaliksta Ponińskiego na terytoryum w Zboiskach, a niedaleko nowej rzeźni miejskiej na Gabryelówce. Cena kupna wynosiła 2 K. 50 h. za sążeń.

Na gruncie tym — jak proponuje sekcya techniczna zgodnie z sekcyą zdrowotną i Magistratem — wybudowaną będzie deponia kału z aparatem, który przy pomocy ciśnienia wody będzie rozcieńczał doprowadzane rurami do basenu nieczystości, a następnie płyny te, zdesynfekowane jeszcze przy pomocy wapna, popłyną z Pełtwią w kierunku Bugu. Koszt budowy takiej deponii wyniesie 30.000 K., a roczne jej utrzymanie 2600 K.

Nad sprawą tą rozwinęła się dość ożywiona dyskusya z powodu, że referent przedstawił wniosek o powzięcie zasadniczej uchwały co do budowy i polecenie Magistratowi, aby wdrożył rokowania z gminą Zboiska i właścicielem znajdującego się w sąsiedztwie młyna co do ewentualnego odszkodowania za poprowadzenie tamtędy rurociągów; dr. Loewenstein żądał wdrożenia najpierw owych rokowań, aby wiedzieć, jakie naprawdę będą koszta; zaś p. Szayer krytykował proponowany system rozcieńczania nieczystości i radził przekazać sprawę tę jeszcze do omówienia wspólnego przez sekcye: skarbową, budowlaną i zdrowotną. Przeważyło zdanie prof. Thulliego, że ponieważ sprawa jest pilna, gdyż kontrakt z Zamarstynowem kończy się już w przyszłym roku, jakoteż, że będzie musiała jeszcze przyjść do Rady w swoim czasie do szczegółowego omówienia, — należy przyjąć wnioski referenta, co się też stało.

Dalej na wniosek p. Gołębia uchwalono poczynić u rządu starania, ażeby przedłużył moc obowiązującą ustawy o dwudziestoletniem uwolnieniu od podatku domowo-czynszowego specyalnie dla domów między ulicami Zacerkiewną a Arsenalską, które gmina kupiła, aby je zburzyć i uporządkować ten niezdrowy, brudny zaułek. Gmina mogłaby była dawno domy te zburzyć, place posprzedawać, albo już rozpocząć budowę własnych budynków i wykończyć je w terminie zakreślonym ustawą, to jest do kwietnia 1903 r., gdyby nie niezmierna opieszałość sekcyi skarbowej, która od jesieni aż po dzień wczorajszy trzymała odnośny referat w swoim ręku.

Pisaliśmy o tem szczegółowo w onegdajszym numerze, a wczoraj kilku mówców wytknęło sekcyi skarbowej tę jej, w niniejszym wypadku, wysoce szkodliwą powolność. Kilku członków sekcyi skarbowej tłómaczyło to tem, że właściwie rzecz nie była tak niesłychanie nagłą, bo — zdaniem ich — rada państwa bezwarunkowo przedłuży czas trwania owej ustawy o ulgach podatkowych.

W końcu uchwaliła Rada zakupić 8·8 do 10 tysięcy metrów bieżących szyn dla tramwaju elektrycznego kosztem 216.000 K., a to zarówno na wymianę dzisiejszych, mocno już zużytych, jakoteż dla nowych linij tramwajowych. Szyny te zaofiarowała gminie fabryka Witkowicka po bardzo przystępnych cenach, albowiem ceny żelaza spadły, a popyt również jest bardzo słaby.

O godz. 9$\frac{1}{4}$ posiedzenie się skończyło.

Z izby sądowej.

Lwów, 4 kwietnia.

(Oszustwo).

Przed trybunałem wyrokującym odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Józefowi Procajle, szewcowi. Prokuratorya oskarżyła Procajłę o to, że zapewniał łatwowiernych o swych wpływach i stosunkach z urzędnikami wojskowymi i sądowymi i wyłudzał od nich pieniądze, obiecując protekcyę w różnych sprawach.

I tak okpił Procajło niejakiego Studzińskiego i Pawlikowskiego, obiecując im uwolnić ich synów od wojska. Dowiedziono dalej Procajle na wczorajszej rozprawie, że od rzeźniczki Józefy Jarolim, która miała w sekcyi III jakąś sprawę, wziął 26 koron. Procajło łudził ją obietnicą zatuszowania sprawy w sądzie, pobierał pieniądze, mięso, a raz zaproponował, aby p. Jarolimowa dała piękną ćwiartkę cielęciny, a on ją zaniesie panu radzcy, który całej sprawie kark skręci. Podobała się wprawdzie ta myśl p. Jarolimowej, ale oświadczyła, że ona sama woli pójść do pana radzcy z cielęciną i pokornie prosić, aby ją z kłopotów oswobodził. Nie było to na rękę Procajle, więc odradził jej fatygi z cielęciną, twierdząc, że on już innych środków użył.

Procajło częścią przyznał się do winy, tłómacząc się, że go do tego skłoniła nędza. Trybunał, uwzględniając okoliczności łagodzące, zasądził Procajłę na 3 miesiące więzienia z postem co 14 dni.

Wiedeń 4 kwietnia.

(Sprzeniewierzenie)

Najwyższy trybunał jako kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności wniesione przez Emila Litwinowicza, byłego kontrolera podatkowego w Tłumaczu, przeciw wyrokowi sądu stanisławowskiego. Sąd ten skazał był Litwinowicza za sprzeniewierzenie w urzędzie na rok ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 4 kwietnia.

Odznaczenie. Cesarz nadał radzcy dworu Stanisławowi Dolińskiemu, prezydentowi sądu obwodowego w Tarnowie, krzyż kawalerski orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł sekretarza sądu Leona Wittiga z Dąbrowy do Tarnowa, oraz zamianował adjunkta sądowego Józefa Miodońskiego w Tarnobrzegu sekretarzem sądowym w Dąbrowie.

Śluby. We środę 9 bm. odbędzie się w kościele św. Barbary w Krakowie ślub panny Klementyny Rzącówny z p. Janem Siedleckim.

D. 12 bm. odbędzie się w Warszawie w kościele św. Krzyża ślub p. Ferdynanda Hoesicka z panną Zofią Lewentalówną, córką Franciszka Salezego i Hortensyi z Bersonów.

Zesłanie biskupa Zwierowicza. Wiadomo już czytelnikom naszym z telegramów, że rząd rosyjski w drodze administracyjnej skazał biskupa wileńskiego Zwierowicza na deportacyę. Powodem tego kroku był okólnik X. biskupa wydany dnia 25 lutego do podwładnego mu duchowieństwa, a polecający mu, ażeby starało się odwodzić ludność katolicką od szkółek cerkiewnych, szerzących prawosławie.

W miesiąc po wydaniu okólnika, dnia 25 marca nagle władza oznajmiła X. biskupowi, że o godzinie 6 wieczorem będzie musiał wyjechać z Wilna. Gdy wiadomość o tem rozeszła się po mieście, żal niezmierny ogarnął ludność i tłumy poczęły się gromadzić na ulicy Wielkiej, wiodącej od kościoła katedralnego do dworca kolejowego, ażeby pożegnać arcypasterza. W chwili gdy przy Ostrej Bramie pojawiła się kareta, w której siedział X. biskup Zwierowicz, tłumy zebrane głośno poczęły płakać. X. biskup błogosławił zebranych. Podobne wzruszające sceny rozegrały się na dworcu. Kilku księży chciało odprowadzić biskupa parę stacyi, ale policya zakazała sprzedawać im bilety. Wiele kobiet i dzieci wdarło się na dachy wagonu, w którym umieszczono biskupa, ale je policya ściągnęła i pociąg ruszył w kierunku do Petersburga.

Do Petersburga przybył X. biskup Zwierowicz we środę, ale z powodu niedyspozycyi mógł być u zarządzcy departamentu obcych wyznań, radzcy stanu Mosołowa dopiero w niedzielę. Wówczas Mosołow oświadczył mu, że minister spraw wewnętrznych przyjmie go we wtorek 1 kwietnia o godzinie 2-giej po południu. Tymczasem o godz. 11-tej w nocy w niedzielę ks. biskup otrzymał rozkaz, aby nazajutrz rano, tj. w poniedziałek, stawił się u ministra spraw wewnętrznych Sipiagina. X. biskup w poniedziałek rano przybył na audyencyę do Sipiagina, który po krótkiej rozmowie oświadczył mu, że we czwartek przedłoży raport carowi, a w piątek lub sobotę zawiadomi X. biskupa o postanowieniu carskiem. Jednakowoż już we wtorek rano przybył Mosołow do Akademii duchownej, w której mieszkał biskup Zwierowicz, i zaproponował mu, aby dobrowolnie ustąpił ze stolicy biskupiej w Wilnie, a w zamian przyznaną mu będzie dotychczasowa pensya i pozostawione prawo wolnego wyboru miejca zamieszkania. Ks. biskup Zwierowicz propozycyi tej odmówił, tłumacząc się, iż bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej nie może rezygnować ze swej godności. Wówczas Mosołow zakomunikował X. biskupowi wyrok, skazujący go na zesłanie na czas nieograniczony do Tweru, z wyznaczeniem pensyi w kwocie 1200 rubli rocznie. X. biskup opuszcza Petersburg w sobotę.

Z Akademii sztuk pięknych. Cesarz mianował docenta malarstwa religijnego i dekoracyjnego w Akademii sztuk pięknych w Krakowie Józefa Mehoffera profesorem nadzwyczajnym szkoły rysunkowej tej Akademii.

Samobójstwo. Do hotelu warszawskiego przyszedł wczoraj w południe młody, elegancko ubrany człowiek, w wieku 25 lat i wynająwszy jeden pokój, polecił służbie, ażeby go zbudzono wieczorem, bo się spieszy do pociągu. Jednak o godzinie pół do 6-tej wieczorem daremnie pukano do drzwi. Nikt się nie odzywał. Zawiadomiono więc policyę i przy pomocy ślusarza otwarto drzwi pokoju. Tu ujrzano młodzieńca martwego, leżącego na łóżku, rozebranego. W prawej ręce trzymał rewolwer. Twarz całą miał zakrwawioną, gdyż jak się zaraz przekonano, strzał zabójczy skierowany był w usta i przeszył czaszkę na wylot. Przy nieszczęśliwym nie znaleziono żadnych listów, ani nawet biletu wizytowego. Na krześle leżało nowe czarne ubranie i kapelusz z firmą „B. Sandig — Jarosław“. W kieszeni znajdował się pulares z kwotą 3 kor. 18 halerzy. Na palcu denata tkwił pierścień złoty z turkusem i monogramem „J. K.“ Na półkoszulku jedynie znajdował się napis chemicznym atramentem: „Krasucki“. Czy to jest nazwisko zmarłego — wykaże dopiero dalsze śledztwo. Denat był wzrostu średniego, dobrze zbudowany, ciemny blondyn o małych wąsikach. Zwłoki zabrano do instytutu medycyny sądowej.

Orfeusz i Eurydyka, trzyaktowa opera Glucka, wykonana zostanie w poniedziałek o godz. w pół do 8ej wieczorem w teatrze miejskim, staraniem Towarzystwa muzycznego. Główne partye spoczywają w rękach panny Cecylii Ketten, pani Grackiej-Krzyżanowskiej i panny Tarnawskiej. Bilety na to przedstawienie sprzedaje kasa teatralna.

Konkurs rozpisuje Wydział powiatowy w Bóbrce na posadę lustratora urzędów gminnych z poborami 2200 koron rocznie, z prawem do emerytury i czterech kwinkweniów po 200 koron. Termin do końca kwietnia.

Analfabeci we Lwowie. Statystyka Lwowa wykazuje, że z końcem roku 1900 na 159.869 mieszkańców, tylko 109.641 umiało czytać i pisać; natomiast 47.037 osób, t. j. 29·4% nie umiało ani czytać ani pisać; takich, którzy umieli tylko czytać, było 3191.

Zachodnio-galicyjski Związek Towarzystw dobroczynnych. Onegdaj odbyło się w Krakowie w domu hr. Andrzejowej Potockiej zebranie, na którem postanowiono utworzyć Związek Towarzystw dobroczynnych w Zachodniej Galicyi z siedzibą w Krakowie. Uchwalony przez zebranych statut Związku określa cele tej instytucyi, jak następuje: a) organizacya i rozwój katolickiej prywatnej dobroczynności; b) utrzymanie wzajemnych stosunków między katolickiemi Towarzystwami oraz zakładami dobroczynnymi i humanitarnymi; c) współdziałanie z dobroczynnością publiczną; d) zwalczanie żebractwa. Uchwalono także wydawać opinie co do różnych gałęzi dobroczynności władzom, Towarzystwom i instytucyom, oraz udzielać rad i wskazówek osobom, mającym zamiar uczynić zapis lub też darowiznę na cele dobroczynne. Po uchwaleniu statutu obecni podpisali podanie do Namiestnictwa o zatwierdzenie.

W kasynie urzędniczem odbędzie się w sobotę 5 bm. wieczór rozmaitości, na który złożą się produkcye wokalne, muzyczne, monologi, oraz odegrane zostaną jednoaktówki Dobrzańskiego „Stryj przyjechał“ i Abrahamowicza „Pupil pupila“.

Przebudowa ratusza w Krakowie. Komisya ekonomiczna Rady miejskiej w Krakowie uchwaliła onegdaj przedłożyć pełnej Radzie wniosek, by zaniechano budowy nowego magistratu na placu św. Ducha, lecz przebudowano gmach, obecnie służący za lokal biur magistratu.

Krajowa mechaniczna stacya doświadczalna otwartą została wczoraj. Mieści się ona w suterenach gmachu politechniki, a urządzenie jej kosztowało przeszło 30000 koron. Funduszów tych dostarczył Sejm, on też przyjął na siebie koszta utrzymania tej stacyi, rząd zaś przyczynia się do tego przez dostarczenie lokalu, opału i światła. Kierownikiem stacyi jest profesor politechniki Fiedler. Zadaniem jej jest przedewszystkiem badanie wytrzymałości i trwałości materyałów budowlanych. Ku temu celowi służą osobne maszyny, na których wykonano wczoraj próby jak wielkie ciśnienie potrafi wytrzymać cement, kostka brukowa, kostka betonowa, pieniek drzewa, tudzież szyna żelazna. Wytrzymałość żelaza badano w dwojakim kierunku, a mianowicie wytrzymałość na ciśnienie z góry i na ciągnienie. Jedna z maszyn służy do rozrywania przedmiotów metalowych, linew drucianych itp. przyczem można badać także wydłużanie się okazów i w ogóle własności sprężyste za pomocą przyrządów graficznych. Ta sama maszyna urządzona jest także do ścinania prętów metalowych. Inna wielka maszyna t. zw. „prasa normalna“, służy specyalnie do kruszenia kostek wykonanych z zaprawy wapiennej lub cementowej, tudzież okazów ceglarskich, niezbyt mocno wypalonych.

Wszystkie maszyny pracują z niesłychaną precyzyą, to też próby wczorajsze zadowoliły wszystkich. Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki w przemowie swej, obejmując tę stacyę w zarząd kraju, podziękował prof. Fiedlerowi za wzorowe jej urządzenie i zapewnił, że Wydział krajowy nie uchyli się od dalszych ofiar, gdy zajdzie potrzeba rozszerzenia stacyi. Będzie ona funkcyonowała co roku przez 9 miesięcy, a mianowicie od 1 stycznia do 15 lipca i od 15 października do końca grudnia.

Nagłą śmiercią zmarł wczoraj 84-letni kupiec Mendel Baldstadt, zamieszkały przy ul. Ruskiej. Wieczorem po całodziennej pracy poszedł on do szynku, gdzie wypił nieco wódki i zaczął jeść groszowy placek z cebulą. Nagle zakrztusił się, dostał ataku astmatycznego i upadł na ziemię. Poczęto go ratować i wezwano lekarza, nim ci jednak przybyli, starzec wyzionął ducha. Zwłoki zmarłego przeniesiono do jego mieszkania, gdzie wnet zjawiła się komisya policyjno-lekarska i skonstatowała śmierć.

Ważne dla Zakopanego postanowienie wydał Wydział krajowy, zaliczając Zakopane do miejscowości, w których Bank krajowy może udzielać pożyczek hipotecznych na domy mieszkalne murowane. Nie ulega wątpliwości, że wskutek tego ruch budowlany w Zakopanem znakomicie się wzmoże.

Pożar. W Czorsztynie pod Szczawnicą wybuchł w dobrach p. Drohojewskiego wielki pożar. Pastwą płomieni padły wielkie stodoły wraz z krescencyą dzierżawcy p. Romana. Szkoda, ubezpieczona w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń od ognia, wynosi przeszło 20.000 koron. Przyczyny pożaru niewiadome.

Panna Bohuss wystąpi w przyszłym tygodniu w operze czeskiej w Pradze. Występy jej ogłasza kancelarya „Narodnego Divadla“ w sposób następujący: „W operze wystąpi w przyszłym tygodniu panna Irena Bohusz de Beherfalva, członek opery cesarskiej w Warszawie, wystąpi ona w „Trawiacie“ Verdiego i „Sprzedanej narzeczonej“ Smetany“.

Ignacy Horzica, poseł młodoczeski, współredaktor *Narodnich Listów*, mąż znakomitej artystki dramatycznej p Laudowej, znanej we Lwowie z występów w teatrze hr. Skarbka, umarł wczoraj nagle w Marsylii na udar sercowy. Sp. Horzica przyjeżdżał często do Galicyi, w zeszłym roku bawił jakiś czas w Zakopanem. Z karyery jego parlamentarnej znaną jest między innemi jego afera pojedynkowa z Wolfem, wkrótce po wstąpieniu Wolfa do Izby posłów. W pojedynku tym Horzica otrzymał ranę w palec, Wolf ranę na twarzy.

Samobójstwa. W Sanoku odebrała sobie życie, zażywszy sporą dozę morfiny, akuszerka Józefa Solonowa, z niewiadomych przyczyn.

Sensacyjne samobójstwo zdarzyło się onegdaj w Paryżu. Powieściopisarz Laforest, współpracownik *Figaro*, rzucił się z 4 piętra na bruk i odniósł śmiertelne rany. Powodem samobójstwa było skazanie go na 2 miesiące aresztu i grzywnę 1000 franków za napisanie nieobyczajnej powieści.

Ukarana litość. Dnia 15 stycznia br. w Bierzanowie pod Krakowem, włościanin Jan Wyszkowski wypędził na pastwisko trzodę prosiąt. Jedno z nich zginęło. Właściciel odrazu skombinował, że kradzieży prosięcia dopuścić się musiał 17-letni Franciszek Kubik, znany we wsi z [illegible] przywłaszczania sobie cudzej własności. Poszkodowany, przybrawszy sobie do pomocy żandarma, udał się do mieszkania Kubika i tam w istocie znalazł prosię, ale już poćwiartowane i przygotowane do spożycia. Prosię zabrano, a prokuratorya państwa oskarżyła Kubika o zbrodnię kradzieży.

Onegdaj stanął on przed krakowskim trybunałem karnym pod zarzutem zbrodni kradzieży. Na zapytanie przewodniczącego, jak to było z owem prosięciem, oskarżony wypowiedział następującą obronę:

— A to było tak, przewielmożny sądzie: Idę sobie przez pastwisko. Patrzę, leży jakieś słabe, barłogowe, biedne wyglądające prosię. Przecie człowiek nie zwierzę, ma serce i litość. Otóż wziąłem prosię do domu; pielęgnowałem, jak się patrzy, karmiłem, smarowałem maściami. Nic nie pomogło. Prosiątko zdechło. Wziąłem, com miałem robić, oparzyłem, poćwiartowałem i chciałem potem pochować... Tymczasem przyszedł żandarm...

— Toś ty bardzo litościwy człowiek.

— Takie już mam serce.

Trybunał nie uwzględnił dobrego serca Kubika i za jego litość dla prosięcia, skazał go na dwa miesiące więzienia.

Rozprawę przeciw Józefowi hr. Potockiemu z powodu gry hazardowej w wiedeńskim Jockey Clubie wyznaczono na 10 bm. w sądzie wiedeńskim. Rozprawie przewodniczyć będzie kierownik sądu, radca Heidt, oskarżenie wniesie, mimo, że proces toczyć się będzie przed sądem powiatowym, nie funkcyonaryusz powiatowy, lecz zastępca prokuratora państwa dr. Pollak. Hr. Józefa Potockiego bronić będzie dr. Probsch, a p. Szemergo dr. Pattai. Przeciwko kilku osobom, które — jak wykazało śledztwo — również brały udział w grze hazardowej, a są członkami Izby panów, wniósł sąd do prezydyum Izby panów prośbę o wydanie ich sądowi, przeciw kilku zaś innym uczestnikom tej gry zawiadomiono władze wojskowe, gdyż podlegają one sądom wojskowym.

Mascagni, bawiący obecnie w Warszawie, będąc onegdaj w Filharmonii na koncercie popularnym, poprosił kapelmistrza, aby kazał zagrać mazura z „Halki“. [illegible] jego [illegible] melodyi [illegible] nie po[illegible].

Dobry przykład. Depesze nasze doniosły wczoraj, że z kilku dni przejedzie przez Kraków w drodze do Prus, Niemiec i Saxonii liczne zastępy robotników. Wychodźtwo jest znacznie większe, niż w tym samym czasie w latach poprzednich mimo ostrzeżeń, że w tym roku z powodu zmniejszenia się ruchu fabrycznego w Niemczech. mniejszy będzie popyt na robotników obcych.

Wiadomości te nasuwają poważne refleksye, że ruch wychodźczy włościan i robotników naszych, skierowany czyto do Niemiec czy do Ameryki, nie da się powstrzymać dotychczasową metodą, stosowaną przez nasze władze. Jest to metoda li tylko prohibicyjna, polegająca na utrudnianiu paszportów, ściganiu niesumiennych ajentów emigracyjnych itd. Dopiero obecnie pojawiła się nowa, wiele dobrego rokująca inicyatywa, która wyszła ze sfer obywatelskich. Mamy mianowicie na myśli działalność dwóch wydziałów powiatowych: w Kolbuszowej i w Tarnobrzegu, które w celu powstrzymania ruchu emigracyjnego wśród ludu urządziły u siebie biura pośrednictwa pracy. Biura te rozumnie i uczciwie prowadzone są prawdziwem dobrodziejstwem dla ludu poszukującego zarobku, a także i wielkiej własności ziemskiej, poszukującej sił roboczych, oddają one cenne usługi. Gdyby wszystkie wydziały powiatowe poszły za przykładem kolbuszowskiego i tarnobrzeskiego, to zamiast wysyłać tysiące robotników do Niemiec, możnaby tych biedaków przerzucać do tych okolic naszego kraju, w których brak robotnika rolnikom naszym dotkliwie odczuwać się daje.

Zdaniem naszem Wydział krajowy powinien nietylko popierać akcyę Wydziałów powiatowych w tym kierunku, ale także korzystając z doświadczenia tych pierwszych biur pośrednictwa pracy po powiatach, zastanowić się nad organizacyą pracy, obejmującą kraj cały. Stosunki ekonomiczne w różnych okolicach kraju są odmienne, jedne posiadają dużo ludu roboczego a mało roboty, inne odwrotnie; otóż pożądanem by było pewne zrównoważenie warunków pracy i zarobku zapomocą inicyatywy na wielką skalę. Tymczasem jednak Wydziały powiatowe, idąc za przykładem wydziałów kolbuszowskiego i tarnobrzeskiego, oddadzą już tego roku przysługę i pracodawcom i pracującym, a tych ostatnich ochronią od emigracyi lub socyalizmu.

Dla aptekarzy. W Niemczech wydano nowe przepisy dla aptekarzy. Wśród tych przepisów ważnym jest ten, że i aptekarz nie mający pomocnika może, chociaż nie będzie miał zastępcy, na pewien czas wyjść z apteki, jeżeli postara się o to, że w ciągu godziny będzie go można przywołać w razie potrzeby. W miejscowościach, w których są dwie albo więcej aptek, będzie można naprzemian jednę lub nawet więcej aptek zamknąć w niedzielę i święto, według umowy między właścicielami.

Zmarli. W Krakowie Józef Moroz Sas Hoszowski, były właściciel dóbr ziemskich, lat 52. — Helena Leonowa hr. Łubieńska, właścicielka dóbr w gubernii mohylewskiej, zmarła w Nizzy. — We Lwowie Rozalia z Grabianków hr. Zamoyska, lat 92.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 11 R. Bar. 759. Spada. Pochmurno.

Piękne za nadobne.

Profesor: Widzieliśmy zatem, że rozmiary czaszki u mężczyzny są większe niż u kobiety. Co możemy z tego wnosić?

Uczenica: Że czaszka męska zawiera więcej pustej przestrzeni od kobiecej.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz IIgi „Ruy Blas“ dramat w 5 aktach W. Hugo. — W sobotę „Lohengrin“ opera w 3 aktach R. Wagnera. Iszy występ J. Rechta, tenora opery wrocławskiej. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Wesoła dwójka“ operetka w 3 aktach Ziehrera. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po cenach zniżonych po raz ostatni w tym sezonie „Halka“ opera w 4 aktach St. Moniuszki. Ostatni występ E. Strassern. — W poniedziałek o godz. wpół do 8mej: „IIgi nadzwyczajny koncert gal. Tow. muzycznego“. — We wtorek po raz Iszy „Na Łyczakowie“ obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami przez Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego. — We środę „Manru“ opera w 3 aktach J. Paderewskiego, występ J. Rechta.

Literatura i sztuka.

* **Justyn Hoszowski: Peregrynacye**. Lwów. Nakładem autora. 1901.

Jest to poemat polityczno-historyozoficzny w V księgach. Autor sam zwie go „epopeją“, idzie mu zaś o apoteozę postępu. Rozpoczyna tak:

Już Zoroaster marzył o postępie
Według pism danych w natchnienia przystępie,
Sądząc, że Ormuzd zwalczy Ahrimana,
Lecz myśl ta wielka była zapoznana.
I zło ma dotąd nad dobrem przewagę,
Duch zaś postępu wstrząsł jego powagę,
Bo wyobraża swym żywym strumieniem
Spływ geniuszów z uczucia płomieniem.

Skromność wymagań, jakie autor swojej poezyi stawia, jest wprost rozbrajającą, a jego polityczny poemat w porównaniu z istotną powagą bieżących spraw politycznych robi wrażenie tych scen humorystycznych, które Szekspir dla kontrastu wplatał w swoje tragedye. „Peregrynacye“ czyta się jak zajmujące curiosum. Postęp reprezentuje piękny, genialny pan Progrés, który wciąż debatuje nad zbawieniem Europy w towarzystwie panów Fransa, Allemanda, Helweta, Belża, Norweża, Italego, Ameryka, Holanda, Szweda, Angletera itd. Jest tam także melancholijna Poloń, która jako sierota bawi w domu jakiegoś srebrnowłosego brodacza i poczciwej matrony, nazwanej przez autora Petronelą. Rosya reprezentowana jest przez dwie postacie: despotycznego Risa, który ginie podczas podróży koleją wskutek zamachu anarchistycznego, i przez pannę Risię Progresiw, to znaczy Rosyę postępową, która się z Polonią całuje i pieści. W trzeciej księdze jadą damy do Paryża. Po drodze zasmucona Poloń rzuca się do wody, na jej ratunek rzucają się Frans i Ameryk a Helwet sprowadza ratunkowe łodzie, zaś

Odważną Risię z Petronelą drżącą
Wstrzymano gwałtem w rzucie za tonącą.

Frans uratował Poloń i odtąd datuje się ich miłość. W Paryżu Frans oprowadza damy po wystawie światowej, potem udaje się na kongres, na którym rej wodzi genialny Progrés. Wnosi on, żeby zrepublikanizować całą Europę, dać odszkodowanie Francyi, a wskrzesić Polskę. Socyalizm ma być tolerowany tylko jako antydot na monarchizm. Wnioski Progrégo, który dla zaznaczenia swej postępowości przysięga na Wisznu, zwyciężają, zacofany i chciwy Allemand ponosi klęskę. Rzecz się kończy ślubem Fransa z Polonią i przygotowywaniem się działaczy do nowej epoki.

Każda księga tego wesołego poematu rozpoczyna się refleksyą ogólnej natury. Oto np. początek księgi IV-tej

Istność prywatna małe ma znaczenie,
I znika szybko jak słońca promienie.
Samorząd ludów jest zaś i stąd dobry,
Że nie dopuszcza, by żyły jak bobry.
W socyaliźmie musi już prywata
Z dobra ogółu wypływać bez bata;
Lecz to pojmują tylko wielkie duchy!
Gdy świat jest jeszcze na tę prawdę głuchy.

Początek księgi V-tej:

W moc praw natury ma wspólną dziedziczność
Zachowawczości — fizyologiczność.
Jakoż sen nawet jest wspólną własnością
Ludzi i zwierząt wraz z całą krewkością.
Psychiczność jednak ma nad nią przewagę,
Gdy łączy w sobie wiedzę i odwagę.

Psycholog może w „Peregrynacyach“ studyować wszystkie typowe cechy grafomanii. Niektóre zwroty nie tylko są chropawe, ale i dziwaczne. I tak trony nazywa „rogami ślimaczemi“ na drogach postępu, Szwajcaryę — „ciągiem dalszym starożytnej Grecyi“, mówi, że, myśl wykonuje się, dynamitem cudu“, lub o myślach ludzi, posługujących się frazesami, wyraża się, że to są tylko „transparenty“. Ów pomysł o transparentach przychodzi w takim czterowierszu:

Gdyż cóż jest miłość? Ha, na złota Tagu!
Jest nią tryb fauny*) lub prospekt posagu,
Ja miałam seryo wielu konkurentów,
Wnikam więc w myśl ich, jak w treść trans-
[parentów.

Chyba jeszcze nigdy nie było apoteozy postępu, którąby na każdym niemal kroku tak mimowolnie urągała swemu celowi.

Autor przy końcu swego dzieła zawiadamia publiczność, że napisał pięć dramatów, 6 komedyi, 2 tragedye, 4 epopeje, 8 dzieł naukowych, tudzież mnóstwo wierszy, i prosi, żeby mu pomódz w ogłoszeniu tych prac drukiem. Szkoda, że mrówcza pilność p. Hoszowskiego nie przybrała innego, produktywniejszego kierunku; ludziom takim jak on doradza Kant, by się zajmowali choćby po amatorsku mineralogią, botaniką, ogrodnictwem lub zoologią, bo takie studya mogą im przynieść większą przyjemność niż poezya, a od czasu do czasu zadowolić nawet ich ambicyę, gdy im się uda odkryć jakąś nieznaną roślinkę lub jakiś nowy owad.

*) Zapewne: popęd zwierzęcy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 kwietnia.

(Z.) Słaba tendencya cechowała także dzisiejsze obroty giełdowe. Stosunkowo najznaczniejszym był spadek walorów żelaznych, wywołany ogłoszeniem cyfr bilansu towarzystwa alpejskiego. Dochody brutto tego towarzystwa za rok ubiegły wynoszą 12,865.303 koron i są o 2,202.000 K. mniejsze od dochodów za rok 1900, akcyonaryusze zaś otrzymają dywidendę 14 koron, a więc o 6 koron mniej niż w roku poprzednim. Bądź co bądź i ta zmniejszona dywidenda przedstawia bardzo dobre oprocentowanie kapitału akcyjnego, gdyż wynosi 7% od nominalnej wartości akcyi. Ale na apetyt spekulantów jest to za mało, to też byli oni w złym humorze, a wielu z nich sprzedawało swe akcye. — Z dziedziny polityki nie było wprawdzie żadnych nowych niepokojących wiadomości, ale też nie było i pomyślnych. Niekorzystnie nastrajało sfery giełdowe przewlekanie się rokowań ugodowych między rządem austryackim a węgierskim. Obok walorów żelaznych najbardziej ucierpiały akcye przedsiębiorstw budowlanych, stosunkowo zaś najmniej akcye kredytowe i Statsbahny. — Z Berlina donoszą, że i tam było zapotrzebowanie gotówki na ultimo marca bardzo znaczne. Portfel wekslowy niemieckiego banku państwowego zwiększył się o 188 milionów marek, a suma pożyczek, udzielanych na zastaw papierów wartościowych o 52 milionów. Na giełdzie londyńskiej była haussa niektórych walorów amerykańskich, wywołana wiadomością, że wielki amerykański trust stalowy miał za rok ubiegły 111 milionów dolarów czystego zysku.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 696·50, węgierskie 699·00, Anglobanki 286·75, Uniony 556·00, Bankvereiny 462·75, Länderbanki 421·50, Ludwiki 422·10, Czerniowieckie 563·00, Elbethale 471·00, Renta papierowa 101·75, srebrna 101·50, austryacka złota 120·85, austr. renta wal. kor. 99·50, węgierska złota 119·75, węgierska renta wal. kor. 97·50, dukat 11·30, 20-franków. 19·06—, 20-markówka 23·46—, ruble 2·53 1/8.

§ **Z kolei**. Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z ważnością od 1 kwietnia 1902, o ile zaś podwyższenie taryfy ma nastąpić, od 1 maja 1902, wchodzi w życie dodatek XI do 1 zeszytu taryfy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Kraków 4 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej radny dr. Pareński dawał imieniem sekcyi dobroczynności wyjaśnienie na poczynione przez członka Rady dr. Henryka Jordana zarzuty, iż sekcya sprowadzała z Wiednia płótno, drelichy i koce dla miejskiego domu kalek, zamiast zamawiać produkty krajowe. Dr. Pareński wyjaśnia, iż towary te pochodziły z polskiego Śląska. Przedtem usiłowano sprowadzać je z Gorynia, ale niestety, na jedną zamówioną sztukę trzeba było czekać pół roku i dłużej, a gdy nadeszła, okazywało się, że jest dobrą na ścierki, a nie na koszule.

Następnie Rada uchwaliła nowy statut emerytalny dla urzędników i sług magistratu, oraz dla wdów i sierót po nich, oparty na odpowiednich postanowieniach statutu emerytalnego dla urzędników i sług państwowych. Minimum emerytury dla wdowy po urzędniku wynosi 800 koron, po słudze 400 koron. Równocześnie podniesiono do tego minimum emerytury tych sześciu wdów, które dotychczas pobierały emeryturę poniżej tego minimum. Także 3 emerytom, którzy pobierali emeryturę poniżej minimum, podwyższono emeryturę.

Wybory do Rady miejskiej odbędą się w dniach od 1 do 15 maja.

Kraków 4 kwietnia. Korwin Korsakowski, oskarżony o okradzenie krakowskiej księgarni dra Miłkowskiego, w której miał zajęcie, został skazany wczoraj na dwa lata ciężkiego więzienia. Trybunał nie przychylił się do wniosku prokuratora, który domagał się, aby zasądzony po odsiedzeniu kary, odstawiony został do Rosyi, a powodem, dlaczego trybunał się nie przychylił, było to, że nie wiadomo, czy Korsakowski jest poddanym rosyjskim, gdyż nie posiada żadnych papierów.

Wiedeń 4 kwietnia. Do *Pol. Corr.* donoszą z Konstantynopola, że jeden z oddziałów wojska tureckiego, stacyonowany w Macedonii, odmówił posłuszeństwa rozkazom. Sprawa miała się jak następuje: Przed kilku dniami trzeci batalion 18 pułku piechoty otrzymał rozkaz wymaszerowania z Diakowy do Ipeku. Dwie kompanie niezadowolone z powodu nieotrzymania żołdu i dotkliwych braków w umundurowaniu, nie chciały usłuchać tego rozkazu, lecz bez swych oficerów pomaszerowały do Prizrendu i Ferisovic, a stamtąd pojechały koleją do Skoplii. Gdy tam uczyniono zadość ich żądaniom, żołnierze wznieśli okrzyk: padiszahim czok jasza (sułtanowi wiele lat!) i stosownie do otrzymanego wprzód rozkazu, pomaszerowali do Ipeku.

Wiedeń 4 kwietnia. Tutejsza nauczycielka prywatna, Gina Verdi, skazaną została niedawno za oblanie witryolem człowieka, który ją uwiódł, na dwa miesiące ciężkiego więzienia, zaostrzonego postem. Obrońca jej wniósł prośbę do tronu o ułaskawienie, a prośba miała ten skutek, iż Verdiównej pierwotna kara została zniżoną na dwa tygodnie więzienia, bez wszelkich zaostrzeń.

Altona (stan Pensylwania w Ameryce północnej) 4 kwietnia. W kopalniach „Rochester-Pitsburg Coal Iron Company“ zastrejkowało 10.000 górników. Domagają się oni, aby do wywożenia węgla z szybów używano mułów. Dotychczas węgiel ten transportują na wózkach sami robotnicy.

Wiedeń 4 kwietnia. Delegacye zostaną zwołane na dzień 16 maja.

Berlin 4 kwietnia. Rezultat nowej pożyczki rosyjskiej, subskrybowanej wczoraj w Niemczech, Holandyi i Rosyi, przewyższył o 100 proc. oznaczoną sumę. Większą część subskrybowano w Niemczech.

Berlin 4 kwietnia. Prezydent gabinetu holenderskiego p. Kuyper był wczoraj na śniadaniu u pary cesarskiej.

Londyn 4 kwietnia. *Morning Leader* obszernie opisuje sprawę rozstrzelania przez oddział angielski kilku Boerów. Opis ten polega na opowiadaniu jednego z żołnierzy, który był naocznym świadkiem tych zajść. Żołnierz ów w jaskrawych barwach malował okrucieństwa, jakich dopuszczali się dwaj oficerowie angielscy wobec krajowców w okolicy Wildenbushfield, a następnie opowiedział, iż oddział angielski, zostający pod dowództwem porucznika Hankocka, schwytał 10 Boerów, którzy szli do Pieterburga w zamiarze poddania się. Znaleziono przy nich 20.000 funtów szterlingów, co obudziło w Hankocku żądzę odebrania tych pieniędzy, postanowił on zatem ich rozstrzelać. Złożył szybko sąd wojenny i kazał ich rozstrzelać. Jeden szwadron, któremu polecono dokonanie egzekucyi, nie chciał spełnić rozkazu, ale Hankock wynalazł 10 ludzi z innego szwadronu, którzy Boerów rozstrzelali. Nadto rozkazał Hankock rozstrzelać misyonarza niemieckiego Hesse'go, którego jedyną winą było to, że był świadkiem nielegalnego postępowania Hankocka i rozstrzelania Boerów. Władze angielskie w Transwaalu, dowiedziawszy się o tej aferze, zajęły się nią natychmiast i skazały poruczników Hankocka i towarzysza jego Moruta na karę śmierci przez rozstrzelanie, a owych 10 ludzi, którzy do Boerów strzelali, na dożywotnie więzienie. Wyrok na obu porucznikach natychmiast wykonano.

Pretorya 4 kwietnia. „Biuro Reutera“ donosi, że Schalk-Burgherowi i delegatom rządu transwaalskiego udało się porozumieć ze Steynem.

Nowy Jork 4 kwietnia. Wczoraj wybuchł pożar w Atlantic City (dzielnicy hotelowej). Około południa największy hotel „Tarton“ całkiem się spalił. Sześć innych hoteli stoi w płomieniach.

Kapsztad 4 kwietnia. Zwłoki Cecila Rhodesa wczoraj przy ogromnie licznym udziale publiczności przewieziono do katedry, gdzie przemówił arcybiskup. Następnie odwieziono zwłoki na dworzec kolejowy, skąd będą przewiezione do gór Matopo.

(*Depesze popołudniowe*).

Londyn 4 kwietnia. Do *Daily Chronicle* donoszą z Kapsztadtu, że gubernator kolonii przylądkowej Milner stara się w Anglii o kredyt w wysokości 3 milionów funtów szterlingów na budowę i uzupełnienie linij kolejowych w Kaplandzie.

Londyn 4 kwietnia. *Daily Chronicle* donosi, że Towarzystwo Marconiego dla budowy telegrafu bez drutu przez Ocean sprzedało towarzystwu amerykańskiemu swe prawa i patenty za 6,150.000 dolarów.

Konstantynopol 4 kwietnia. Biuro Reutera donosi: W Smyrnie zmobilizowano kilka batalionów tureckiej obrony krajowej (redyfów) i dwa z tych batalionów wysłano zaraz do Saloniki dla wzmocnienia załóg tureckich w Macedonii.

Poznań 4 kwietnia. Komers bismarkowski zapowiedzieli na 12 kwietnia pp. Staudy, dyrektor ziemstwa poznańskiego i Aussner, radca ziemstwa. W Inowrocławiu urządza Ostmarkverein obchód bismarkowski w sobotę. Na tym obchodzie będzie mówił hakatysta dr. Wegener z Poznania o „rozruchach wrzesińskich“.

Kraków 4 kwietnia. Wskutek rekursu prokuratora, podwyższył sąd wyższy złodziejowi Hermesowi karę z 6 na 12 miesięcy ciężkiego więzienia.

Madryt 4 kwietnia. Z powodu jakiegoś radykalnego zgromadzenia, które policya rozwiązała, wybuchły wczoraj rozruchy. Tłumy udały się przed klasztor OO. Jezuitów, powybijały tam szyby i dopuściły się mnóstwa bezeceństw.

Bukareszt 4 kwietnia. Posłem rumuńskim w Konstantynopolu zamianowany został Aleksander Lahovary.

Sofia 4 kwietnia. Dziennik urzędowy zamieszcza oświadczenie rządu, iż rząd musi jak najsurowiej wystąpić przeciw nadużyciom i zaburzeniom w Macedonii, ale żaden rząd bułgarski nie może zamknąć granicy dla Macedończyków, szukających ochrony w Bułgaryi.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 4 kwietnia. Br. J. Szeink, F. Frankenstein, F. Sesler i A. Perrin z Wiednia. K. hr. Dzieduszycki z Jasionowa. Z. Łastowiecki z Lipnik. O. Klominek z Trzcinicy. J. Neuberg z Czerniowiec. M. Wachtel z Krakowa. L. Mazurek z Sieleraszy. J. Rosenthal z Berna. M. Fedorowiczowa z Klebanówki. A. Głowiński z Lipicy Górnej. E. Stülpnagel z Berlina. M. Wysocki z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 4 kwietnia. Dr. J. Żuławski i J. Margules ze Stanisławowa. W. Dydejczyk z Peczeniżyna. J. Płaszowska z Podola ros. J. Pecewiczowa z Rosyi. M. Trojan z Komarna. O. Beck z Wiednia. M. Gommann z Hamburga. M. Boss z Bukowiny. L. Palester z Paryża. M. Barański z Sambora. F. St. Langert z Jarosławic.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Przyjechali dnia 4 kwietnia. G. Łączyński z Zaborza. N. Jankiewicz z Przemyśla. M. Trulland z Brodów. M. Madeyska z Przemyślan. T. Milewski z Horodenki. J. Hłasko z Krakowa. K. Udrycki z Mostów wielkich. F. Grimani ze Lwowa. K. Biliński z Sokala. N. Rosenberg, K. Lachowiczowie, W. Oesterreicher i S. Mroczkowski ze Stanisławowa. S. Wodziński z Leżajska. W. Sabat z Psar. K. Ogurewicz z Radziwiłłowa. L. Grein z Rosyi. M. hr. Dzieduszycki z Tłumacza. N. Małecki z Tarnopola. J. Krokowski z Ponikwy. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 4 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·00.

Berlin 4 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 33·90.

Paryż 4 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·75. Mąka („Fleur de Paris“) 26·85.

Frankfurt 4 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·60. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 194·50. Laura 000.00.

Wiedeń 4 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·31—9·32, na maj-czerwiec 9·25—9·26, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·48—7·49, na maj-czerwiec 7·38—7·40, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·31—5·32; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·46—5·47; owies na wiosnę 7·37—7·38, na maj-czerwiec 7·37—7·38, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·50—12·60. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 4 kwietnia. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·21—9·22, na maj 9·13—9·14, na październik 8·05—8·07; żyto na kwiecień 7·28—7·29, na maj 7·27—7·28, na październik 6·60—6·61; owies na kwiecień 7·06—7·08, na maj 7·14—7·15, na październik 5·90—5·91; kukurudza na maj 5·03—5·04, na lipiec 5·16—5·17. Rzepak na sierpień 11·90—12·00. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: ustalona. Pogoda: piękna.

Wiedeń 4 kwietnia Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	269.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	261.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	292.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	265.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	107.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 436—, Ciary 40 zł. m. k. 167.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 94.—, Ofen 40 zł. 204.00, Palffy 40 zł. m. k. 189.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.20, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·75. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 427.—.

Lwów 4 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·30 do 100·00, 4 proc. los. w 60 lat 95·30 do 96·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·20 do 95·90, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.50 do 96.20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **3·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

91)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Po chwili odezwała się uroczyście:

— Proszę Boga, aby wszystkiemi ziemskiemi sprawami pokierował jak najlepiej dla ciebie i ziścił wszystkie najdroższe nadzieje twego serca. Kiedy spełnię moje zadanie i obowiązek, zdejmę pieczęć milczenia z ust moich, wtedy odszukam cię i wytłómaczę, co mnie skłoniło ukrywać się dotąd przed okiem ludzkiem.

— Zdaje mi się, że rozumiem i ufam, iż nagroda twoja jest bliską. Ty i ja możemy bezpiecznie zawierzyć mądrości i miłosierdziu Boga, któremu służymy wiernie obie, ale każda z nas musi przejść przez piaski pustyni, zanim wejdzie do ziemi obiecanej. Gdybyś kiedy potrzebowała przyjaciółki, to pamiętaj o mnie. Dom mój i serce znajdziesz zawsze otwarte dla siebie

Dłoń w dłoni skierowały się ku drzwiom. Lea litowała się głęboko w duszy nad kobietą, której kochanek, wyjęty z pod prawa, z ceną, nałożoną na głowę, błąkał się po świecie, a serce Reginy pod szarą, zakonną suknią szamotało się w piersi sprzecznemi uczuciami na widok spokojnej, dumnej twarzy, nie zdradzającej śladu burzy, która rozwiała wszystkie najsłodsze nadzieje jej życia.

— Bywaj zdrowa Regino! Niechaj Bóg czuwa nad tobą!

— Bywaj zdrowa, Leo! Będę do końca życia modlić się o twoje szczęście.

Schwyciła jej dłoń, przytuliła ją do drżących ust i zawróciwszy szybko, zamknęła się w pracowni.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Perskie przysłowie mówi, że kamień, zdatny do muru, nie pozostanie na drodze. Silne, artystyczne aspiracye przekopią się przez spalone piaski, przeskoczą bezdenne przepaście, zwyciężą wszystkie przeszkody, aby doścignąć szczytów piękna i ideału. Pomyślne warunki rozwijają słabsze zarodki, które uległyby może w walce z przeciwnościami, ale natura wytwarza wybitne typy, które hartują się w ciągłem pasowaniu wrogich żywiołów i wytrwale dążą do zwycięskich trofei.

Już od dziesiątego roku życia Regina zaczęła budować swoje zaczarowane pałace w krainie sztuki. Ściany ich pokrywała barwnemi freskami, długie, ciemne korytarze zapełniała tłumem bohaterów i pięknych kobiet z klasycznej epoki, a przez gotyckie okna wyglądała na tajemniczą krainę baśni, oświeconą blaskami poetycznej wyobraźni. Kiedy wszystko dokoła było szare i smutne, słoneczne i księżycowe promienie nie przestawały kolejno złocić i srebrzyć szczytów baszt magicznych. W najciemniejsze, burzliwe noce gwiazdy uśmiechały się do niej przez mroki, a wśród wichrów i zawiei cudowna, dźwięczna pieśń nadziei nie przestawała jej kołysać w nadpowietrznym przybytku pięknolicych muz.

W pierwszej młodości ojciec wtajemniczył ją w uroczyste misterya greckiej tragedyi, a w obszernej świątyni, poświęconej nieubłaganemu fatum, gdzie skazane z góry ofiary szły, jak marmurowe posągi, na śmierć, jej własna, plastyczna natura ukształtowała się na wzór klasycznych prototypów. W tłumie .atyckich bohaterów nieśmiertelna postać Antygony, poświęcającej wszystko na ołtarzu ojcowskiej i braterskiej miłości, wzbudzała w niej zawsze największy podziw i cześć bezmierną. Stać się z czasem wielką artystką i wymalować jej obraz było dawno marzeniem Reginy, zanim jeszcze przypuściła, że podobieństwo losu wtrąci ją do żywego grobu, straszliwszego jeszcze od tego, który wymyślił Tebański Kreon.

W pewnej mierze Regina ziściła artystyczne swoje marzenie. Długie lata pracy wykwitły zwolna na wielkim obrazie, przedstawiającym Antygonę, stojącą obok stosu popiołów, przykrywających postać, zarysowaną niewyraźnie u jej stóp. Krwawy zachód słońca burzliwego dnia żarzył się na nieboskłonie ponad szarem pustkowiem, ukazując w oddali mury miasta, głodne sępy, krążące w powietrzu ponad zmarłym, psy, przyczajone wśród wichrów zamiatanych piasków i czekające na bankiet, zgotowany im przez króla. Popiół został wysypany z czarnej urny, ozdobionej medalionem ze zgrzytającą głową Hekaty, i ostatni obrządek dla uspokojenia gniewnych cieniów dokonywany był podniesioną ręką, która z mosiężnej amfory zlewała libacye na całun, spowijający martwe zwłoki, rozciągnięte na piasku. Lewe ramię wyciągnięte było nie ku niebu, ale opiekuńczym ruchem zdawało się obejmować mogiłę, a w pięknej, surowej twarzy, pochylonej naprzód zaklęciem, bóstw piekielnych, widać było szczytne zaparcie siebie, żal za Edypem, współczucie dla Hemona i ostatnie pożegnanie, rzucone w życiu, w połączeniu z tryumfalną świadomością, że ofiara została spełnioną i że duch brata może spocząć w spokoju.

Dusza artystki zdawała się spoglądać zwycięsko z egzotycznych, ciemno-błękitnych źrenic młodej męczennicy, a Regina czuła, że jej własne serce bije pod fałdami greckiej tuniki i że w tym symbolicznym obrazie odmalowała historyę własnej swojej smutnej młodości.

Obraz został oprawiony w ramy i wystawiony w nowo otwartem muzeum. Litera U., umieszczona skromnie w rogu, pod małą kotwicą, oznaczała, że wyszedł on z pod pendzla jednej z sióstr Przystani Umilty.

Publiczność schodziła się, oglądała, krytykowała, ale że każde dzieło najsurowiej bywa sądzone przez swoich, na własnym gruncie, więc Regina niezrażona niepochlebnym sądem miejscowym, wycofała swój obraz, zatarła cyfrę i wysłała go do Nowego Yorku, do dr. Grantlina, który tylko co powrócił z Europy, prosząc go, aby umieścił u jakiegoś handlarza na Broadway, zachowując w tajemnicy jego pochodzenie.

W niespełna dwa tygodnie, w jednym z poczytnych pism, pojawił się szczegółowy opis obrazu, zakupionego przypuszczalnie za granicą, przez znanego kolektora, któremu można pozazdrościć posiadania mistrzowskiego dzieła, łączącego w sobie technikę Jeroma, z przestrzenną atmosferą Juliusza Bretona i bogatym przyćmionym kolorytem, a zwłaszcza skrupulatną akuratnością archaicznych szczegółów, charakteryzujących Alma Tademę.

Pan Kendall kazał przedrukować ten artykuł w jednej z miejscowych gazet, a nazajutrz prezydent dyrektorów muzeum przesłał do Nowego Yorku ofertę ośmiuset dolarów za obraz, który tak niedawno został ostro skrytykowany przez niego samego. Dowiedziano się jednakże, iż obraz został już sprzedany jakiemuś bogatemu Filadelfijczykowi za dwa tysiące dolarów i że go zawieszono w galeryi, wśród pierwszorzędnych hiszpańskich mistrzów.

Dwudziestego szóstego października, w tydzień po odbiorze czeku za swój obraz, Regina siedziała w oknie swego pokoiku, odpoczywając po całodziennej, mozolnej pracy.

Była to rocznica jej niefortunnej wycieczki do X., to też bolesne wspomnienia ogarnęły ją od samego rana, przylegały do niej szczelnie i cały dzień dokoła zawodziły żałosną nutę, odnawiając cierpienie, którego żądło już się było nieco stępiło z czasem. Cztery lata temu uczuła po raz ostatni pocałunek matki na czole i cztery lata temu słońce jej młodości zaszło na zawsze. Od tej pory żyła i poruszała się jakby w półcieniu i siliła się, aby nie szukać już żadnej gwiazdy na błękitach, tylko iść, nie oglądając się za siebie, samotną drogą, rozświeconą pochodnią obowiązku.

Dziś rozmyślała tęsknie, jaką chlubę byłaby przyniosła swoim obrazem ukochanemu ojcu, ile wygód przysporzyłaby za te pieniądze chorej matce i ile ambitnej rozkoszy przyniosłoby jej samej to powodzenie, gdyby nie było przyszło o kilka lat zapóźno. Jakiż wieniec chwały mógł rozjaśnić czoło, pochylone wstydem?

Ze wszystkich szyderczych szatanów, najgorszym jest ten, którego ręka ściąga na bok zasłonę smutnej rzeczywistości i ukazuje nam cudowną krainę tego, co być mogło, gdzie zwiędłe nadzieje nasze kwitną wieczyście, a czar pieszczonych złudzeń nigdy się nie rozprasza.

Regina przymknęła znużone oczy, jakby chcąc odpędzić widziadła tak ponętne, jak sen omdlewającego z pragnienia i spiekoty wędrowca o chłodnych krynicach i zielonych palmach oazy.

Gdyby się była sprzeciwiła woli matki i nie pojechała do X., jakże inaczej byłoby się pokierowało jej życie! Tak... ale cóż to życie byłoby warte, gdyby nie poznała była Dunbara?

Przez rozżarzone węgle szła ku temu, któremu przeznaczonem było poruszyć najtajniejsze głębie jej serca; a czyżby chciała dziś wyrzec się cierpień, aby zarazem wyrzec się nagrody?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.